Rok I. (IV.) Lwów, dnia 15. Lipca 1895. Nr. 13.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

Dwutygodnik polityczny i społeczny.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Przedtem „PRZEGLĄD EMIGRACYJNY“ (od roku 1892 do 1895).

Prenumerata w monarchii austro-węgierskiej wynosi rocznie 8 koron, półrocznie 4 korony.

Redakcya i Aministracya: Lwów, ul. Maurycego Mochnackiego (Garncarska), 12

TWÓRCZOŚĆ SPOŁECZNA.

Przedewszystkiem określmy wyraz.

Przez twórczość społeczną rozumiemy zdolność społeczeństwa do wytwarzania sobie odrębnych form bytu odpowiadających materyalnym i moralnym jego potrzebom, w danych odrębnych warunkach istnienia.

Pewien stopień tej zdolności potrzebny jest każdemu społeczeństwu do życia, ale nie u wszystkich jednakowo ważną gra ona rolę. Im podobniejsze są warunki istnienia danego społeczeństwa do tych, w których żyją narody sąsiednie, wyżej rozwinięte cywilizacyjnie i, jako takie, za wzór w postępie służące, tem węższe pole otwiera się dla twórczości społecznej, a miejsce jej zastępuje zwykłe naśladownictwo. Natomiat w położeniu odbiegającem znacznie od przeciętnej normy społecznego istnienia, naród, pragnący żyć i pomyślnie się rozwijać, musi tę twórczość społeczną w równie niezwykłym wykazać stopniu, jak niezwykłe są warunki jego bytu. Naród, któryby wtedy w formach społecznego życia, w postępowaniu politycznem i t. d., chciał inne bezwzględnie naśladować, tem samem pracowałby na swą zgubę.

My, Polacy, jesteśmy właśnie narodem, któremu do życia potrzeba w najwyższym stopniu tej twórczości społecznej, tej zdolności wytwarzania sobie odpowiednich dla siebie postaci życia, warunki bowiem, w których istniejemy, nie mają nigdzie sobie podobnych.

Czy jest gdzie naród tak liczebny i tak cywilizowany jak nasz, a jednak nie posiadający samoistności politycznej? Czy jest gdzie naród, poćwiartowany na trzy części, wtłoczony w trzy odrębne byty państwowe, pomimo że posiada w najwyższym stopniu rozwiniętą świadomość swej jedności? Czy jest wreszcie naród, któryby posiadał tak niezgodne z jego potrzebami, tak wrogie mu instytucye polityczne, jakie nam narzucono w zaborze pruskim, a zwłaszcza rosyjskim?...

Nie, przykładów podobnych nie znajdziemy nigdzie. Położenie nasze wśród rzeszy narodów jest całkiem wyjątkowe.

Czy można więc wymagać, ażeby nasze życie społeczne wzorowało się na tych postaciach, jakie posiada ono w innych krajach? żeby rozwój nasz duchowy szedł tą samą drogą, jaką idzie w innych społeczeństwach? żebyśmy w postępowaniu politycznem naśladowali inne narody?...

Wogóle, zdaje się, że u nas ludzie przy ocenie wartości i żywotności własnego społeczeństwa, zamało biorą pod uwagę te właśnie odrębne warunki naszego istnienia. Często bardzo np. zdarza się słyszeć narzekania na to, że społeczeństwo nasze tak mało obecnie się przyczynia do postępu nauk, i oparte na tym fakcie sądy o naszej niższości. A przecież tak jasnym jest fakt, że właśnie w położeniu naszem niema odpowiednich warunków do pracy naukowej, ani moralnych, ani materyalnych. W dwu zaborach niema polskich uniwersytetów i nauka polska nie korzysta z żadnego poparcia rządów, bez którego się ona nigdzie nie obchodzi; w rosyjskim nadto brak możności legalnego stowarzyszania się w celach naukowych odbiera nauce te niezbędne czynniki rozwoju, jakimi są wzajemna pomoc i zachęta Wreszcie ciągłe zamachy ze strony rządów na nasze prawa narodowe, rozmaite gwałty, nie schodzące z porządku dziennego, działając bezpośrednio na umysły, usuwają często z usposobienia ten spokój i równowagę, które są niezbędnymi warunkami moralnymi wszelkiej pracy naukowej.

Taki sąd o własnem społeczeństwie, nie liczący się z warunkami jego życia, dowodzi pewnej jednostronności, nie zawiera w sobie jednak nic takiego, coby mogło szczególnie szkodliwy wpływ wywrzeć. Przeciwnie, ma on nawet swą dobrą stronę, niejako pedagogiczną, gdyż pobudza odpowiednio usposobionych ludzi do pracy naukowej, bez względu na napotykane przeszkody.

Inaczej jednak jest, kiedy się potępia to, co twórczość narodu wyrobiła, jako formy życia przystosowane do danych specyalnie naszych warunków bytu, a wskazuje się jako wzór do naśladowania, te formy, które nie odpowiadając naszemu położeniu, byłyby dla nas najszkodliwsze. Ileż to razy słyszeliśmy zarzuty skierowane do społeczeństwa, że nie żyje ono życiem normalnem, że jego postępowanie polityczne różni się od tego, co widzimy w innych społeczeństwach!

Tu już mamy zachęcanie do szkodliwego naśladownictwa.

Co to jest życie normalne? Chyba zgodzi się z nami każdy, gdy powiemy, że jest to życie przystosowane do danych warunków i zapewniające jak najlepiej w tych warunkach samozachowanie. Dla nas życiem normalnem będzie to, które nam w naszych wyjątkowych warunkach zapewni jak najlepiej byt, zachowanie jedności narodowej i rozwój cywilizacyjny. Czy jest rzeczą możliwą, ażeby u nas normalną była postać życia, którą wytworzyły sobie inne społeczeństwa w swoich odmiennych całkiem warunkach? ażeby dla nas pozbawionych niepodległości politycznej i podzielonych

na trzy zabory, pożyteczne były te same całkiem sposoby postępowania politycznego, które sobie wyrobiły narody, posiadające niepodległość i niepodzielny byt państwowy?...

Przejdźmy do stosunków poszczególnych — weźmy n. p. położenie nasze w zaborze rosyjskim. To, co tam nazywa się rządem, sądem, szkołą i t. d. jest tylko z imienia tem samem, co rząd, sąd, szkoła w innych warunkach. Instytucye te mają tu inne pochodzenie i inne zadania, nic wspólnego często z ich nazwą nie mające. Czy byłoby rzeczą normalną, gdyby społeczeństwo nasze zajęło względem nich to samo stanowisko, jakie zajmują inne społeczeństwa względem podobnych instytucyi u siebie?

Groźną i budzącą obawy rzeczą w życiu naszego narodu nie jest to, że zamało stara się on naśladować w postępowaniu inne, ale to, że niedość rozwija samodzielnej twórczości skierowanej ku oparciu życia na takich podstawach, jakie najbardziej odpowiadają jego, tak odrębnym od innych warunkom istnienia. Naród znajdujący się w podobnie wyjątkowem położeniu, jeżeli chce żyć i posuwać się naprzód na drodze postępu, jeżeli z powodzeniem chce zdążać do urzeczywistnienia swych ideałów, musi w najwyższym stopniu rozwinąć siłę twórczą, wyrobić sobie normy życia najodpowiedniejsze, chociażby one miały być całkiem wyjątkowemi w porównaniu z tem, co widzimy u innych narodów.

Czas jest, ażeby nam przestało imponować to, co jest obcem, co nam importowano, żeby nas przestało przerażać to, co jest nasze, i tylko nasze, czego się gdzieindziej nie spotyka. Inaczej pozostaniemy społeczeństwem, niedość przystosowanem do swych ciężkich, wyjątkowych warunków bytu, zmuszonem siłą tych warunków do stopniowej abdykacyi z tego, co stanowi najcenniejszą treść naszego moralnego życia.

Na twórczość społeczną składają się zdolności twórcze, inicyatywa członków społeczeństwa. Im więcej będzie w społeczeństwie ludzi, oceniających należycie jego położenie, rozumiejących jego potrzeby wogóle, zarówno jak w poszczególnych, najdrobniejszych nawet wypadkach, umiejących wreszcie samodzielnie znaleść najodpowiedniejszą drogę do zaspakajania tych potrzeb pomimo wszelkie przeszkody, tem bogatsze będzie całe społeczeństwo w środki do walki z wrogimi wpływami, tem więcej będzie przystosowane do swych warunków bytu.

Jeżeli dziś ciężkie nasze położenie tak nam czuć się daje, jeżeli działanie na naszą szkodę często odbywa się swobodnie, nie napotykając, żadnej reakcyi, te nie dlatego, żeby reakcya ta była niemożliwa, żeby nam sił do niej brakło, ale dlatego, że zamało mamy ludzi z inicyatywą, którzyby w każdem położeniu odpowiednią drogę umieli samodzielnie znaleźć, że często wobec nowych warunków zamiast samodzielnie dochodzić do nowych metod życia i działania, bezładnie trzymamy się istniejących starych norm postępowania albo oglądamy się na wzory cudze, że jednem słowem zamało w życiu społecznem rozwijamy twórczości.

WZROST WARSZAWY.

Kto się wychował zdala od Warszawy, wzrósł usunięty od jej bezpośredniego wpływu, a potem jako człowiek skończony stanie na jej bruku, na tym robi ona zawsze silne nader wrażenie. Poznańczyk, któremu imponuje Berlin, Galicyanin zachwycający się Wiedniem, Litwin wreszcie, który, zajrzawszy do Petersburga, przytłoczony został jego wielkością, — wszyscy oni, znalazłszy się w Warszawie, przyznają z radością, że to polskie miasto, ta stolica nasza, ma w sobie coś, co stanowi jej wyższość nad tamtemi.

Warszawa nie wyróżnia się malowniczem położeniem, nie posiada szczególnych piękności architektonicznych, nie dorównywa bogactwem i zbytkiem wielkim stolicom europejskim. To, co w niej uderza, co imponuje i czaruje zarazem, da się odznaczyć jednem słowem. Słowo to jest: ruch.

Tylko największe miasta mogą się poszczycić takim ruchem, takiem życiem, jakie ma Warszawa. Stanąwszy na ulicy, odrazu się poznaje, że się jest w mieście, będącem w stadyum szybkiego rozwoju, w mieście mającem przyszłość przed sobą.

To samo mówi statystyka.

W początku r. z. ludność Warszawy wynosiła 552 986 głów, w początku zaś bieżącego — *573 300*. A więc w ciągu roku ludność wzrosła o 20 314 głów, czyli o 3·7%. Warszawa liczbą mieszkańców przewyższa takie stolice europejskie, jak Rzym, Madryt, Bruksella, Monachium, Stockholm, nie mówiąc o wielu znacznie mniejszych. W ostatnich czasach wzrasta ona nader szybko pod każdym niemal względem, nabierając coraz więcej cech europejskiej stolicy. Wzrost ten odbywałby się bezwątpienia o wiele prędzej, gdyby nie wrogie stanowisko, jakie rząd rosyjski zajmuje względem ziem polskich wogóle, a Warszawy w szczególności.

Najgłówniejsza z przeszkód, jakie rząd stawia wzrostowi naszych miast, to tamowanie rozwoju naszego przemysłu, będącego dziś główną podstawą ich wielkości i bogactwa. Przed paru tygodniami ukazało się sprawozdanie jeneralnego konsulatu austryackiego w Warszawie o rozwoju ekonomicznym Królestwa Polskiego w roku 1894. Dowiadujemy się z niego między innemi o różnicach taryfowych dla towarów polskich i rosyjskich. Według świadectwa konsulatu w niektórych wypadkach towar polski za przewóz na przestrzeni o połowę mniejszej od tej, którą przechodzi towar rosyjski, opłaca więcej.

Kierując się względami strategicznemi rząd stawia opór przeprowadzeniu najpotrzebniejszych linii kolejowych, jak np. z Warszawy do Poznania i z Warszawy do Lwowa*).

Co do Warszawy samej, to bezpośrednio na zatamowanie jej rozwoju wpływa okoliczność, iż zrobiono ją twierdzą pierwszorzędną, otoczono pierścieniem fortów i wydano cały szereg wyjątkowych przepisów budowlanych, tyczących się okolic podmiejskich. Nadto cytadela położona prawie w samem mieście, kładzie granicę posuwaniu się miasta w kierunku najodpowiedniejszym, w dół rzeki ku Bielanom; tam bowiem brzeg wysoki najbardziej nadaje się do budowania nowej części miasta.

Będąc położoną na obu brzegach Wisły — na prawym leży przedmieście Praga, liczące kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców — Warszawa ma jeden tylko most przez rzekę do komunikacyi kołowej (drugi most pod cytadelą, kolejowy, przeznaczony jest obok tego jedynie do celów wojskowych). Takiej niedogodności komunikacyjnej w żadnem mieście europejskiem nie można spotkać. Pochodzi ona stąd, że rząd rosyjski trzyma się zasady wydawania jak najmniej na potrzeby naszego kraju, między innemi widocznie dla-

*) Jeżeli zaś rząd buduje kolej, potrzebną mu do celów strategicznych, to nie liczy się zupełnie z potrzebami kraju. Przed dwoma laty np. pobudowano kolej nadnarwiańską, która miała dojść do miasta Łomży. Hurko jednak temu się oparł i kazał urządzić stacyę o 2 mile od miasta, bo mu to dyktowały względy strategiczne.

tego, że nie jest pewny trwałości swego panowania na tym gruncie.

Mówiliśmy, że Warszawa nie wyróżnia się pod względem architektonicznym. Wiadomo, że najwięcej się przyczyniają do ozdoby miast rządy, budując gmachy na pomieszczenie instytucyi publicznych. W Polsce rząd nic nie buduje prócz fortyfikacyi, koszar i magazynów wojskowych. Wszystkie instytucye rządowe w Warszawie mieszczą się w starych pałacach polskich: izba sądowa w t. zw. pałacu Rzeczypospolitej, sąd okręgowy w pałacu Paca, uniwersytet i zarząd okręgu naukowego w pałacu Kaźmierowskiem, gimnazyum pierwsze (wyłącznie dla młodzieży rosyjskiej) w pałacu Staszica, podarowanym naszemu Tow. Przyjaciół nauk, biura ministeryum wojny w skonfiskowanym po zamachu na Berga pałacu Zamojskiego, telegraf w pałacu Brühlowskim i t. d. Przed niedawnym czasem rząd nie miał pomieszczenia na izbę obrachunkową, pobudowano więc dom ogromny, coś w rodzaju koszar. Dom ten jednak w niedługim czasie trzeba będzie zwalić, przy budowie bowiem takie były nadużycia, tyle pieniędzy wpłynęło do kieszeni dygnitarzy kierujących budową, że wobec nietrwałości murów można obawiać się nawet zawalenia.

Warszawa pod jednym jeszcze względem przedstawia wyjątek wśród miast europejskich — mianowicie nie posiada ona wcale muzeów. Wszelkie dawne zbiory polskie zrabowano i wywieziono do Petersburga. Dziś rząd nie zajmuje się zakładaniem muzeów, miasto nie posiadające samorządu, zająć się tem nie może, osoby zaś prywatne i istniejące nieliczne towarzystwa stawiają w tym kierunku bardzo nieśmiałe kroki, obawiając się, że zbierają nie dla siebie, że chciwa ręka najeźdzcy znów zbiory zagrabi.

Mamy przed oczyma nowe dane statystyczne o ludności miasta. Niewiele jednak z nich się można dowiedzieć. Byłoby np. rzeczą bardzo interesującą — wiedzieć, jak się dzieli ludność Warszawy według zajęć, gdyż stąd możnaby sądzić o rozwoju w mieście ryzmaitych gałęzi pracy. Władza jednak nie robi statystyki według zajęć, ale według stanów *(sosłowija)*, przenosząc przytem na nasz grunt podział na stany wzięty ze społeczeństwa rosyjskiego. Według danych urzędowych miasto liczy*):

Szlachty rodowej	30.276	osób
„ osobistej (urzędników oraz osób, które ukończyły uniwersytety, i ich rodzin)	9.257	„
duchowieństwa zakonnego	58	„
„ świeckiego (wraz z siostrami miłosierdzia oraz służbą kościelną)	265	„
mieszczan uprzywilejowanych dziedzicznych	1.346	„
„ „ osobistych	1.447	„
kupców	9.948	„
procederzystów	45.268	„
rzemieślników i robotników	90.462	„
mieszczan	298.102	„
żołnierzy zapasowych, urlopow., dymisyonowanych i ich rodzin	35.925	„
poddanych zagranicznych	13.714	„

Spytajmy — co komu przyjdzie z tego rodzaju statystyki? Po co było tyle pracy wykładać w tym jedynie celu, żeby ujednostajnić pozornie podział na stany społeczeństwa polskiego z rosyjskiem. Niektóre z tych pozycyi są wprost dla Polaków niezrozumiałe. Niekażdy np. wie, że w Rosyi śród ludności miejskiej jest dziedziczny stan uprzywilejowany *„poczotnyje grażdanie“*, którego u nas w Polsce nie ma (pozycya figurująca powyżej oznacza Rosyan i nieliczne osoby ze świata kupieckiego polskiego, które rząd tym tytułem, nieużywanym przez nich, zaszczycił). Przyglądając się cyfrom powyższym możnaby dojść do przekonania, że w Warszawie jest bardzo dużo ludzi, którzy nic nie robią, większa bowiem część mieszkańców (298 102) figuruje w pozycyi mieszczan, którzy nie są, ani rzemieślnikami, ani robotnikami, ani procederzystami (?), ani kupcami. Zabawny ten rezultat jest najlepszem świadectwem nieużyteczności podobnej formalistycznej statystyki, wprowadzającej do społeczeństwa podziały nienaturalne.

Statystyki narodowościowej władze nie robią wcale. Można jednak wyciągać pewne wnioski z podziału ludności według wyznań. Warszawa liczy:

rz. katolików	307.674
protestantów	16.525
prawosławnych	20.871
roskolników	113
gr. ormian	229
mahometan	251
żydów	190.[illegible]00

Nas interesuje przedewszystkiem cyfra prawosławnych, jako mogąca świadczyć o wzroście ludności rosyjskiej w Warszawie. Bez wojska jest ich 20.871, czyli blisko 4% ogólnej liczby ludności stałej i niestałej (535.968). W pozycyi tej prócz Rosyan jest wielu bardzo Polaków: ex-unitów zapisanych w księgach, jako prawosławnych, dzieci małżeństw mięszanych, wychowanych po polsku i t. p. Nie można pod tym względem przyjąć żadnego określonego stosunku, przypuszczając zaś stosunek możliwie najkorzystniejszy dla Rosyan, należy przyjąć, że jest ich w Warszawie 3% (w całej Kongresówce nie ma ich dotąd nawet 1%). Jest to dużo jak na miasto rdzennie polskie, w którem Rosyanie nie mogą być normalnym żywiołem napływowym, imigrującym pod wpływem działania praw ekonomicznych, ale jedynie pierwiastkiem sztucznie szczepionym przez rząd, rozporządzający posadami w urzędach, sądach, szkołach, na kolejach żelaznych i t. p. Podobny jednak stosunek, nie może miasta zrobić rosyjskiem, jakby sobie tego rząd życzył. Wprawdzie powierzchowna rusyfikacya w ostatnich czasach ogromnie postąpiła, na ulicach miasta i w miejscach publicznych słyszy się stosunkowo wiele języka rosyjskiego, pochodzi to jednak stąd, że Rosyanie w Warszawie zajmują wiele stanowisk wybitnych i korzystnych, że stanowią znaczną część tej publiczności, która ma wiele czasu i pieniędzy i która zapełnia teatry, sale koncertowe, restauracye, miejsca spacerowe i t. d.

*) Do poniższych cyfr dodać trzeba 37.332 ludzi wojska warszawskiego garnizonu.

KILKA SŁÓW O KURLANDYI.

W ostatnich czasach prasa polska często względnie wspomina o Kurlandyi. Powód do tego dają uroczystości, święcące stulecie przyłączenia tego kraju do Rosyi. Przychodzą wiadomości to o kolosalnym zjeździe łotewskich towarzystw śpiewackich w Mitawie, to o deputacyach do władz i do cara, to wreszcie o działaniach komitetu obywatelskiego, zastanawiającego się nad sposobem upamiętnienia rocznicy. Komitet ten, złożony z przedstawicieli różnych sfer miejscowej ludności, zamierzył, jak wiadomo, pochodzący od władz projekt postawienia w Mitawie pomnika Katarzynie II zastąpić innym, praktyczniejszym: mianowicie, zaproponował on pobudowanie w stolicy kurońskiej szpitala waryatów*) imienia tejże carycy, co się bardzo w Petersburgu nie podobało.

Dla nas uroczystości kurońskie nie są niczem innem, jak święceniem stulecia ostatniego rozbioru Polski. Kraj ten

*) W postanowieniu tem nie było żadnej ukrytej ironii, była tylko niemiecka praktyczność, starająca się połączyć *utile cum dulci* i, spełniając akt lojalizmu jednocześnie dać Mitawie instytucyę, której to miasto dotąd nie posiada.

będący przez wieki w lenniczej zależności od Rzeczypospolitej, trzymał się przy niej aż do ostatniego rozbioru, kiedy wraz z innemi prowincyami został częścią państwa rosyjskiego (aczkolwiek odmienną nieco drogą, niż właściwe prowincye polskie).

Kurlandya jest jedyną z ziem, stanowiących część historycznej Polski, w której Rosya ośmieliła się święcić rocznicę rozbioru. W innych ziemiach, we właściwych częściach Rzeczypospolitej postawa mieszkańców wobec rządu nie zapowiadała podobnym uroczystościom powodzenia. Przeciwnie nawet, wobec dążności do wyzyskania szeregu ważnych dla Polaków rocznic do ich celów patryotycznych, rząd robił, co mógł, ażeby mieszkańcom ziem polskich jak najmniej te rocznice przypominać i tą drogą manifestacye przeciwrządowe jak najbardziej osłabić. Jedynej próby głośnego obchodzenia przez rząd i kościół prawosławny rocznicy drugiego rozbioru w prowincyach przez ten rozbiór zagarniętych, wczas zaniechano wobec przygotowywanych równolegle manifestacyi przeciw rządowi. Tak więc Polacy, dzięki swemu »buntowniczemu« duchowi, zostali w tym wypadku uprzywilejowani: pozwolono im nie cieszyć się z tego, z czego cieszyć się nie można. Mieszkańcy Kurlandyi, nie budząc tak, jak Polacy, obaw w rządzie, ustępstwa podobnego spodziewać się nie mogli.

Ogół nasz z powodu, iż w żadnym zaborze nie ma szkoły, któraby dawała zadawalniające wiadomości z dziedziny geografii ojczystej, o częściach właściwej Polski ma przeważnie bardzo niedokładne pojęcia. Tem bardziej więc można się spodziewać, iż Kurlandya dla znakomitej większości jest prawdziwą *terra incognita*. Nie od rzeczy więc będzie, jeżeli w chwili, gdy kraj ten zwrócił na siebie uwagę, podamy o nim garstkę pobieżnych wiadomości.

Dzisiejsza gubernia kurlandzka — to dawne księstwo Kurlandyi i Semigalii, powiększone przed pół wiekiem o kawałek Żmudzi z miastem Połągą. Kurlandczycy, jak wiadomo, mieli zawsze ogromne wpływy w Rosyi Wpływów też tych użyli oni między innemi za panowania Mikołaja I na pozyskanie wspomnianego kawałka Żmudzi, przez co ziściło się ich marzenie o bezpośredniem graniczeniu z Prusami.

Kraj ten, jak to widać na mapie, ma postać wydłużonego bardzo trójkąta równoramiennego, opartego podstawą o Bałtyk, jednym z długich boków przylegającego do granicy litewskiej (dzisiejszej gub. kowieńskiej), drugim zaś ciągnącego się wzdłuż brzegu zatoki Ryskiej, od którego oddala się w pobliżu Rygi, a dalej wzdłuż lewego brzegu Dźwiny aż po za Dynaburg. Na przeciwnym brzegu Dźwiny leżą Inflanty niemieckie i polskie (dzisiejsze gub. liwońska i witebska). Kurlandya więc na znacznej przestrzeni wrzyna się klinem we właściwe posiadłości polskie, w znacznej części przez Polaków zaludnione.

Ludność Kurlandyi, wynosząca około 700.000 głów, składa się w głównej swojej masie z Łotyszów, stanowiących ogół ludności wiejskiej i znaczną większość miejskiej. Łotysze, którzy otrzymali kulturę i luteranizm z rąk Niemców i w stylu czysto niemieckim, pod względem językowym tak się odpornie względem niemczyzny trzymają, że nawet w stolicy kurońskiej, Mitawie, ludność łotewska przeważnie po niemiecku nie rozumie, na wsi zaś Łotysz, rozumiejący po niemiecku, jest wielką rzadkością. Do rzadkości jednak nie należy Łotysz, mówiący po rosyjsku, co zawdzięczać trzeba wpływowi szkoły rosyjskiej i służby wojskowej. Lud to zresztą wysoko pod względem oświaty stojący i bodaj że większą stosunkowo pozycyę w budżecie swoim przeznaczający na drukowane słowo, aniżeli nasze klasy oświecone. To wywołuje ożywiony ruch wydawniczy łotewski.

Z ludu łotewskiego wychodzi w ostatnich czasach coraz bardziej rosnąca w liczbę inteligencya łotewska. Odznacza się ona, jak wszelkie młode formacye społeczne dość wybitną ruchliwością umysłową. Nurtują śród niej rozmaite prądy, mające swe źródło w zachodniej Europie, ale zjawiające się często na nowym gruncie w zmienionej bardzo postaci. Pod auspicyami rządu rosyjskiego, dążącego do osłabienia Niemców, i przy jego poparciu, rozwinął się tu przed kilkunastu laty ruch narodowy łotewski, wyraźnie wrogi Niemcom. Ruch ten, z początku szczerze rusofilski, potem otrząsnął się ze złudzeń co do stanowiska Rosyi względem podwładnych narodów. Pozostał mu tylko manifestujący się legalizm rosyjski, jako zaspokojenie dynastycznych potrzeb, tkwiących w duszy każdego mieszkańca prowincyi nadbałtyckich, oraz jako szata, umożliwiająca chodzenie w dzień biały po świecie, bez przeszkód ze strony policyi. Wyraz tego legalizmu mieliśmy właśnie na wspomnianem wyżej jubileuszowem święcie śpiewackiem w Mitawie. Ruch narodowy opanował włościaństwo dzięki ogromnemu rozpowszechnieniu gazet, stając się podwaliną przyszłej odrębności narodowej łotewskiej. Przeciw niemu wystąpił później kierunek radykalny, z pewnem zabarwieniem kosmopolitycznem, walczący w imię »nowych idei« zachodnich. Oryginalną jest rzeczą, że uczestnicy owego ruchu młodo-łotewskiego widzą wyraz tych »nowych idei« w Ibsenie, ba, nawet w Sudermanie i innych popularnych śród germańskiego świata pisarzach. Ta naiwność ma swoje źródło w pewnej surowości umysłowej tej świeżo sformowanej inteligencyi, a następnie w znacznem oddaleniu od centrów życia europejskiego i stąd braku właściwego miernika do oceniania idei i ludzi.

W ostatnich czasach śród Łotyszów kurlandzkich, jak i inflanckich (zamieszkają oni bowiem prócz Kurlandyi znaczną część Inflant), pod wpływem zaborczej polityki rządu zaczyna się wyrabiać coraz krytyczniejsze względem niego stanowisko, przechodzące czasami w nastrój wprost wrogi.

Niemcy, stanowiący skromną bardzo część ludności, dzielą się na trzy stany. Nie każdemu pewnie wiadomo, że duch kastowy trzyma się tu silniej, niż w jakimkolwiek kącie Europy. Najwyższym stanem jest szlachta, czyli baronowie, bo każdy prawie szlachcic jest tu baronem. Mieszczaństwo jest stanem najniższym, nie mówiąc naturalnie o chłopach Łotyszach, którzy są u Niemców w powszechnej pogardzie. Między mieszczaństwem i baronami pośrednie stanowisko zajmuje stan literacki *(Literatenstand)*, który podobnie szlachcie wobec mieszczaństwa trzyma się odrębnie i utrzymuje coś w rodzaju heroldyi Do tego stanu należą pastorzy, nauczyciele wyżsi, adwokaci, lekarze itd. Wchodzi się do niego dwojaką drogą: albo ukończywszy uniwersytet, przyczem należy załatwić złożone formalności w heroldyi, albo jako »literat dziedziczny«; kto raz bowiem wszedł do stanu literackiego, tego potomkowie już na wieki wieków są literatami, chociażby pisać nie umieli. Stan ten wysoko nosi swój sztandar i wyjście np. panny-literatki za *bürgera* uważane jest powszechnie za mezalians. Niemniej przeto baroni wobec literatów trzymają się równie wysoko.

Kurońscy Niemcy, pomimo rozmaitych stron ujemnych, są najsympatyczniejsi z całej nadbałtyckiej Teutonii. Są oni szczersi i serdeczniejsi od innych, mają w charakterze sporo szlachetności, rzadkiej u ich współbraci liwońskich i estońskich. Często też daje się zauważyć w ich usposobieniu coś polskiego, zwłaszcza u szlachty, co objaśniać trzeba znaczną domieszką krwi polskiej, baronowie bowiem kurlandzcy często żenili się z córkami sąsiadów swoich, szlachty litewskiej. Według wyrażenia jednego z baronów zawdzięczają oni obecności tej krwi w swych żyłach dwie rzeczy: ładne rysy twarzy i długi na hypotekach.

W stosunku do rządu rosyjskiego społeczeństwo kurońskie dzieli się na dwa stronnictwa. Jedno — opozycyjne żąda stawiania możliwych, naturalnie, legalnych przeszkód reformom rusyfikacyjnym, drugie zaś — oportunistyczne, trzyma się zasady uległości, stawia program pomagania rządowi w reformach prowadzących do ujednostajnienia administracyjnego Kurlandyi z resztą państwa i tem pozyskania jego ufności. Na ostatnich wyborach w r. z. na gubernialnego marszałka szlachty przedstawiciel pierwszego stronnictwa baron Haycking musiał ustąpić, a na jego miejsce wybrano wodza oportunistów, hr. Kayserlinga, który właśnie obecnie przewodzi mitawskim uroczystościom jubileuszowym. Dwa te stronnictwa, na które dzieli się szlachta kurońska, można rozróżnić i śród reszty Niemców. Opozycyjność występuje nader rzadko, ale czasami wcale wyraźnie. Tak np. w r. z. pop mitawski, inspirowany z góry, wniósł do rady miejskiej projekt przemiany na gimnazyum ogólnego typu — wyższej szkoły żeńskiej w Mitawie. Szkoła ta założona została swego czasu przez Niemców, potem władza w okresie rusyfikacyjnym zamieniła w niej niemiecki język wykładowy na rosyjski, program jednak wykładów został ten sam. Otóż rada miejska wniosek popa odrzuciła, tłómacząc się brakiem funduszów, w istocie zaś nie chcąc mieć w mieście szkoły żeńskiej typu rosyjskiego. Władze tę intencyę rady zrozumiały bardzo dobrze, czego wyrazem były zajadłe artykuły prasy półurzędowej.

Nieźle charakteryzuje stosunki kurlandzkie fakt następujący: Po śmierci Aleksandra III przełożona wspomnianej szkoły żeńskiej sprowadziła popa i urządziła w murach szkoły prawosławne nabożeństwo żałobne, nakazując wszystkim uczenicom bez różnicy wyznania wziąć w niem udział Uczenice były posłuszne, pomimo że coś podobnego miało miejsce po raz pierwszy. Tylko katoliczki (wszystkie Polki) na nabożeństwie się nie pokazały. Dzięki denuncyacyi przełożona dowiedziała się, że inicyatorką tego oporu była jedna z uczenic, córka miejscowego nauczyciela gimnazyalnego, Polaka. Uczenicę tę wydalono, a ojcu jej zamknięto stancyę dla uczniów i poradzono podać się do dymisyi. Wobec tego wypadku część Niemców podała do superintendenta skargę na pastora, wykładającego w szkole religię luterańską, że pozwolił uczenicom brać udział w nabożeństwie nieprotestanckiem i nawet sam był obecny na niem, stojąc za progiem sali, w której je odprawiano; inni zaś z zadowoleniem wskazywali na lojalne zachowanie się uczenic niemieckich w porównaniu z polskiemi, dowodząc, że rząd lepiej powinien traktować Niemców, niż Polaków.

W Kurlandyi, jak wszędzie, gdzie naszę panowanie sięgało, nie brak żydów. Stanowią oni około 6% ludności, lecz wyżej nieco stoją pod względem kulturalnym od swoich współbraci z rdzennie polskich dzielnic.

Rosyanie, których liczba skutkiem rusyfikacyi szkolnictwa, administracyi, sądownictwa, kolei żelaznych i t. d. ogromnie się w ostatnich czasach pomnożyła i pomnaża ciągle, wespół z nawróconymi na prawosławie Łotyszami stanowili w r. 1890 według urzędowej statystyki 4% ludności. Do tego dodać należy $1{,}2\%$ roskolników.

Co do ilości Polaków w Kurlandyi, to z powodu braku odpowiedniej statystyki nie można podać cyfr dokładnych. Według danych urzędowych katolicy stanowią $10{,}4\ /_0$ ludności kraju. W tej jednak liczbie prócz Polaków, mówiących po polsku, są przeważający liczbą Litwini, a dalej Łotysze i Niemcy katolicy. Zamieszkujących Kurlandyę Polaków można podzielić na 3 kategorye: żywioł miejscowy, napływowy z sąsiednich prowincyi, wreszcie napływowy z dalszych części Polski.

Żywiołem miejscowym są Polacy w Połądze i okolicy, a w większej ilości w owym wąskim pasie nad Dźwiną, między Inflantami polskiemi a Litwą. Tam to, w punkcie zetknięcia się trzech pierwiastków etnograficznych, litewskiego, łotewskiego i białoruskiego, pod wpływem panującego kościoła katolickiego wytworzyło się niewielkie ognisko polskie, którego punktem środkowym jest miasto powiatowe Iłukszta. W powiecie iłuksztańskim jest osiem parafii katolickich: Iłukszta, Subat, Warnowicze i t. d., posiadających parafian zamieszkałych w mniej więcej zwartej masie, podczas gdy pozostałe 11 parafii kurlandzkich, za wyjątkiem Połągi, Mitawy i Libawy, obejmują ludność katolicką, rzadko po kraju rozrzuconą.

Każde miasto ma swój okręg naturalny, któryby można nazwać sferą przyciągania. Rozumieć tu należy obszar kraju, którego ludność w danem mieście czyni zakupy, szuka zarobku, kształci dzieci, bawi się i t. p. Otóż, sfera przyciągania Mitawy i Libawy przekracza granice Kurlandyi i sięga na pewną odległość w Litwę i Żmudź. Skutkiem tego oddawna z tych prowincyi odbywała się do tych miast immigracya ludności, przyczem inteligencya przywoziła ze sobą mowę polską, lud zaś litewską. Sporo tego żywiołu napływowego zasymilowało się z miejscową ludnością: inteligencya polska w niewielkiej ilości niemczała, lud zaś litewski w dosyć znacznej łotyszał. Jest jednak pewna, dość znaczna ilość polaków, oddawna tu zamieszkałych, uważających się prawie za miejscowych, którzy nie przestają być polakami. Czując się tu o kilka zaledwie mil od swej żmudzkiej wsi, polak taki nie ma przeświadczenia, że jest gdzieś w *par excellence* obcym kraju. Oddawna kształciła się w dobrych szkołach mitawskich znaczna ilość młodzieży polskiej. Dziś, po zruszczeniu straciły one swą wartość wychowawczą, nie mniej jednak wolne są one w części od tego ucisku, jaki panuje w szkołach Litwy, skutkiem czego młodzież z ostatniej chętnie tu podąża. Obecnie też w gimnazyum mitawskiem katolicy (Polacy i Litwini, dzieci włościan) stanowią połowę ogólnej liczby uczniów. Podobny stosunek jest w Libawie.

Przechodząc do Polaków z dalszych stron, stanowiących w Kurlandyi najmniejszą część ludności polskiej, to, niestety, zadużo wśród nich jest takich, których sprowadził tu system rusyfikacyjny w charakterze swoich narzędzi. Służą mu oni w administracyi i sądownictwie z rozmaitym stopniem gorliwości. Są nawet tacy, którzy, pragnąc zrobić karyerę kosztem miejscowej ludności, występują, jako apostołowie sprawy rosyjskiej, tępią niemczyznę, popisują się z odpowiedniemi przemówieniami, wreszcie biorą żywy udział w życiu towarzyskiem rosyjskiem Jak pod innymi, tak i pod ostatnim względem są oni przeciwstawieniem reszty Polaków, która trzyma się oddzielnie, zdaleka od Rosyan, utrzymuje życzliwe stosunki z miejscową ludnością niemiecką, okazując jej sympatyę, gdy ją spotyka prześladowanie ze strony rządu. Niemcy kurońscy, którzy z pośród siebie aż nadto nam do Polski przysłali »*obrusitieli*«, nie mają prawa gniewać się na nas za tych polaków-rusyfikatorów, tak smutną nad Bałtykiem grających rolę, my jednak mamy prawo się ich wyprzeć, uważając ich działalność za występną. Działanie bowiem na korzyść Rosyi, z krzywdą nadto któregokolwiek z ujarzmionych przez Rosyę narodów, jest działaniem na szkodę Polski. To jednak niewiele, zdaje się, obchodzi ludzi podobnego gatunku. Gotowi są oni służyć każdemu, kto zapłaci.

Skromne pojęcie o rozwoju życia polskiego w Kurlandyi daje statystyka pism polskich, otrzymywanych w tym kraju. Przychodziło ich przez pocztę do całej gubernii w r.

1893—244*) (do tego należy dodać niewielką ilość otrzymywanych przez księgarnie). Niska ta cyfra pochodzi stąd, że wielu Polaków prenumeruje pisma niemieckie i rosyjskie, a czytania polskich nie czuje potrzeby, co, niestety, zbyt często się spotyka śród Polaków na obczyźnie.

Z CAŁEJ POLSKI.

Teatr rosyjski w Warszawie. Oskarżenie o przedajność. H. K. T. śród młodzieży uniwersyteckiej. Wybory w okr. międzyrzeckobabimojskim. Sprawa gimnazyum słowieńskiego. Cylca i Cieszyn. Sejmy polskie w Ameryce. Sprawa kolonizacyjna.

Jak zapewniają gazety rosyjskie, hr. Szuwałow wypracował projekt urządzenia w Warszawie stałego teatru rosyjskiego, dowodzący jego potrzeby. Jeżeli plan ten będzie wykonany, to ziści się nareszcie żywione od tylu lat pragnienie działaczów rosyjskich w Polsce. Czy rzecz jest możliwa?... Jeżeli teatru rosyjskiego dotąd pomimo silnych chęci w Warszawie nie założono, to przyczyna tego była bardzo prosta. Żeby mieć teatr, trzeba mieć nietylko scenę i aktorów, ale i publiczność. Polacy do teatru rosyjskiego chodzić nie będą, bo nie mówiąc już o tem, że u nas sztuka dramatyczna stoi wyżej, niż w Rosyi, społeczeństwo polskie pozostaje zawsze jednakowo nieobojętnem na różnicę pomiędzy mową ojczystą a językiem najeźdźców. Niezależnie jednak od projektów Szuwałowa sprawa teatru rosyjskiego w Warszawie z dnia na dzień postępuje, nieustannie bowiem przybywają do Warszawy rosyanie na rozmaite korzystne stanowiska. Dziś rosyanie w Warszawie stanowią koło 3% ludności. Są to przeważnie urzędnicy, a w znacznej części urzędnicy dobrze płatni. Jeżeli dodać do nich oficerów wojsk konsystujących w Warszawie, mamy już pokaźną cyfrę ludzi pochodzenia rosyjskiego, należących właśnie do tej sfery która korzysta z teatru, koncertów i t. d. Dajmy na to, liczba ta jeszcze nie jest dość wielką, aby mogła stały teatr rosyjski w Warszawie utrzymać, czego zresztą dowodem są sezonowe przedstawienia trupy rosyjskiej, trwające sześć tygodni w roku, na których, pomimo energicznej agitacyi władz, pod koniec zwykle są w teatrze straszne pustki; gdy jednak władze będą chciały popchnąć w tym kierunku sprawę rosyjską, teatr założyć można. Dzisiejszy teatr polski obywa się bez subwencyi, bo tę subwencyę, której rząd nie ze swojej zresztą kieszeni udziela, pochłania kosztowny balet, utrzymywany na żądanie dworu. Dla rosyjskiego teatru znajdzie się pewnie obfite poparcie które mu pozwoli istnieć przy napełnianiu sali publicznością za biletami bezpłatnymi.

Dla nas jest to sprawa wielkiej wagi. Jeżeli dzisiejsze stosunki teatralne w znacznym stopniu ulegną zmianie na gorsze, będzie to dla sztuki polskiej niepowetowana strata. Żadne z pozostałych miast polskich nie jest zdolne utrzymać doborowej sceny, jaką miała i dziś jeszcze ma Warszawa. Na to trzeba miasta z taką liczbą mieszkańców i z taką doborową, wyrobioną w tym kierunku publicznością. Jeżeliby gospodarka rządowa w teatrze miała prowadzić do powolnego zabicia sceny polskiej, należałoby rozpocząć starania w celu zawiązania konsorcyum prywatnego z wielkimi funduszami, któreby utrzymywało swój teatr i sprężyście go prowadziło mniej więcej w ten sposób, jak jest utrzymywany teatr niemiecki w Rydze. Jedyna bowiem, powtarzamy, doborowa scena polska może istnieć w Warszawie.

*) Z tego przypada na m. Libawę 75 egz., na Mitawę —30, na pow. Iłuksztański — 46, Bauski — 29, Grobiński (Połąga) — 28 i t. d.

Przed niedawnym czasem *Przedświt* londyński ciężko oskarżył jednego z przedstawicieli prasy warszawskiej, p. Lesznowskiego. Zamieścił on mianowicie wiadomość, że p. L. otrzymał na *Gazetę Warszawską*, będącą jego własnością, subsydyum od hr. Szuwałowa. Wiadomość ta nie pozostała bez echa i tuła się ciągle po pismach. Oskarżenie powyższe nie powinno zostać bez odpowiedzi. Prasa warszawska, przy rozmaitych swoich wadach, pod względem uczciwości przewyższa ogół dziennikarstwa europejskiego. Nie znaczy to, żeby każdy dziennikarz warszawski był bezwarunkowo uczciwym, owszem trzeba przyznać, że i tam się wkradła w ostatnich czasach pewna ilość rozmaitych *chevaliers d'industrie*. Twierdzimy tylko, że ludzie stanowiący czoło dziennikarstwa warszawskiego, są ludźmi bezwarunkowo uczciwymi i stąd prasie całej nadają pewien ton szlachetny. Otóż prasa warszawska powina dbać o utrzymanie tego wysokiego stanowiska, do tego zaś nie przyczynia się pokrywanie milczeniem podobnych oskarżeń. Przed niedawnym czasem członek naszej redakcyi rozmawiał w tym przedmiocie z jednym z najwibitniejszych przedstawicieli naszej literatury współczesnej, znającym nadto dobrze warszawskie stosunki dziennikarskie. Pisarz ten powiedział, że oskarżeniu temu stanowczo nie wierzy, że prasa warszawska zbyt jest uczciwa, ażeby podobny fakt nikczemnego zaprzedania się był śród niej możliwy. My jesteśmy tego samego przekonania. To jednak nawet nam nie wystarcza, bo oskarżenie choć bezzasadne, oskarżeniem pozostaje i wywiera wpływ demoralizujący. Naszem zdaniem, obowiązkiem obywatelskim p. Lesznowskiego jest powołać ludzi znanych z prawości i posiadających zaufanie ogółu, ażeby sprawę tę rozpatrzyli i ogłosili o niej swą opinię w którem z pism zakordonowych. Gdyby p. L. tego nie zrobił, obowiązek ten spada na całą prasę warszawską, na którą oskarżenie to cień rzuca. Tu nie może być mowy o przeszkodach ze strony rządu. Żaden rząd, nawet rosyjski, nie może człowieka karać za to, że chce ogółowi donieść, iż pismo jego jest organem niezależnym.

Dnia 29 z. m. zwołano w jednej z sal uniwersytetu wrocławskiego zgromadzenie studentów w celu zawiązania filii »Towarzystwa szerzenia niemczyzny«, znanego społeczeństwu polskiemu pod inicyałami H. K. T. Zebranie zagaił profesor filozofii prawa, p. Feliks Dahn, przemówieniem do młodzieży, w którem dowodził potrzeby łączenia się przeciw Polakom. Gdy następnie przewodniczący w krótkich słowach przedstawił warunki należenia do towarzystwa, powstał z ławy jeden ze studentów Polaków i w imieniu kolegów rodaków odczytał protest przeciw zakładaniu polakożerczego stowarzyszenia śród młodzieży uniwersyteckiej »w interesie zgodnego pożycia studentów obu narodowości i w interesie wolnego rozwoju nauki«. Potem salę opuścił, a pozostali Niemcy obradowali dalej bez widocznego na razie skutku.

Protest studentów Polaków wywarł pewien wpływ, rektor bowiem uniwersytetu ogłosił zakaz odbywania w salach uniwersyteckich zgromadzeń w sprawie H. K. T. Następne więc zgromadzenie studentów niemieckich we wzmiankowanym celu odbyło się w wynajętej na mieście sali, lecz pomimo niewielkiej ilości uczestników zostało z powodu burzliwości obrad rozwiązane przez komisarza policyi.

Cała ta sprawa jest zjawiskiem nader znamiennem. Profesor na zebraniu studenckiem, rzucający hasła walki z prześladowanym narodem i zanoszący modły do mitologicznego germańskiego Wuotana, aby odwrócił niebezpieczeństwo, grożące kresom wschodnim wielkiej ojczyzny zalaniem ich żywiołem polskim! Czego możemy się spodziewać od przyszłego pokolenia Niemców, które wyjdzie z pod

ręki takich kierowników?... Wobec takich przewodników i takiej młodzieży nie pozostaje nic innego, jak gotować się do walki nieubłaganej, do walki na życie i śmierć. Nie może tu już być kwestyi, w jaki sposób na danym obszarze ziemi mogą żyć zgodnie Niemcy z Polakami — na jej miejscu staje kwestya: kto kogo zmoże, kto kogo usunie? czy na danym kawale ziemi pozostaną Niemcy, czy Polacy?...

Wobec takiej alternatywy nam rąk nie należy opuszczać. Rzeczywistość świadczy, że nie jesteśmy narodem, któremu nic więcej prócz nekrologów się nie należy. Od czasu do czasu zjawiają się wyraźne fakty, świadczące, że sprawa nasza postępuje, że polskość się wzmacnia i to wzmacnia się tam, gdzie to jest najważniejsze, u dołu, u fundamentów — śród warstw ludowych. Wyraźnym dowodem tego są obecne wybory posła do parlamentu w okręgu międzyrzecko-babimojskim. Okręg ten leży w rejencyi poznańskiej, na samej granicy brandeburskiej. Na tych kresach, nadjedzonych bardzo pleśnią niemczyzny, Polacy przy wyborach pozostawali zawsze w mniejszości: okręg międzyrzecko-babimojski nigdy nie był reprezentowany w parlamencie przez polaka. Obecnie przy wyborach uzupełniających na miejsce landrata Dziembowskiego, niemca, którego mandat unieważniony został przez parlament z powodu nadużyć wyborczych, współzawodniczyło trzech kandydatów: ze strony niemieckiej tenże landrat Dziembowski, konserwatysta, oraz Herfarth, antysemita, ze strony zaś polskiej ks. Szymański. Głosy padły jak następuje: ks. Szymański 8042 głosy, Dziembowski 5183, wreszcie Herfarth 3601. W porównaniu z ostatnimi wyborami liczba głosów polskich podniosła się z 7812 na 8042, niemieckich zaś spadła z 8900 na 8784. Niebawem odbędą się wybory ściślejsze między ks. Szymańskim a Dziembowskim. Jest wielka nadzieja, że ks. Szymański zwycięży, część bowiem antysemitów wstrzyma się pewnie od głosu, nie chcąc głosować na nienawistnego konserwatystę, z drugiej zaś strony — polacy, nabrawszy w powodzeniu otuchy, rozwinęli przed wyborami ściślejszymi energiczną agitacyą śród swoich. Pewnie też obecnie więcej ich jeszcze stanie do urny, niż przy pierwszych wyborach. Jeżeli ks. Szymański wyjdzie zwycięzcą, będzie on *dwudziestym* posłem polskim w parlamencie Rzeszy.

Wybory w okr. międzyrzecko-babimojskim są, jak powiedzieliśmy, świadectwem o pomyślnym rozwoju polskości. Prawda że wśród głosów polskich znajduje się pewna ilość niemiecko katolickich, nasi bowiem współwyznawcy niemieccy, wobec wrogiego stanowiska konserwatystów względem kościoła katolickiego, głosowali na polskiego kandydata, z drugiej strony jednak mieliśmy do przezwyciężenia wiele przeszkód, do których zaliczyć należy nawet nazwisko kandydata niemieckiego, niemcy bowiem właściciele ziemscy, wyzyskując jego polskie brzmienie, wskazywali go służbie swej, jako polaka, zachęcając do głosowania na niego. Żeby takie przeszkody pokonać, trzeba już pewnego wyrobienia politycznego szarej masy wyborców.

Szowinizm niemiecki poniósł obecnie dotkliwą bardzo klęskę w Austryi. Wiedeńska rada państwa przy głosowaniu nad budżetem ministerstwa oświaty przyjęła 173 głosami przeciw 144 pozycyę na utworzenie w Cylei przy gimnazyum równoległych klas ze słowieńskim językiem wykładowym. Zaciekły opór lewicy niemieckiej wywołał przy obradach sceny iście skandaliczne: wymyślano sobie od »odstępców«, »zdrajców«, ba... nawet od »prusaków«! Lewica, poparta przez narodowców niemieckich, antysemitów oraz liberalnych Włochów, miała przeciw sobie doraźną koalicyę wszystkich żywiołów słowiańskich i klub Hohenwarta. Prawdopodobie drobna ta na pozór sprawa wpłynie silnie na dalszy bieg spraw austryackich, dziś jednak jeszcze nic określonego przepowiedzieć nie można. Dla nas ważnym tu jest faktem, że koło polskie wystąpiło w tej sprawie solidarnie z żywiołami słowiańskimi Austryi, zadając cios pewnemu siebie i pragnącemu nad wszystkiem panować germanizmowi.

Cylea mimowoli przypomina sprawę gimnazyum cieszyńskiego. Nasuwające się tu zestawienie zrobiła w ostatnim N-rze *Gwiazdka cieszyńska*. Wskazując na energię Słowieńców, którzy zagrozili wystąpieniem z klubu Hohenwarta, jeżeli tenże klub nie poprze sprawy cylejskiej, gazeta zwraca uwagę na to, że ogół polski, zebrawszy 90.000 złr., pokornie prosi, jak o łaskę, o pozwolenie założenia za swoje pieniądze gimnazyum polskiego w polskim kraju.

„Dlatego też myślimy, mówi *Gwiazdka*, że i te deputacye i dreptania po biurach opawskich i wiedeńskich niewiele co pomogą, jeżeli tej lojalnej roboty nie poprze taka energia i takie postępowanie posłów i całego ludu polskiego w Austryi, jak to uczynili Słowieńcy w Styryi".

Trudno się z tem zdaniem nie zgodzić.

W naszych koloniach amerykańskich zbliżają się dni ożywienia politycznego. Dnia 9 września r. b. odbędzie się w Cleveland sejm Związku Narodowego Polskiego w Stanach Zjedn. Am. Półn., jednocześnie zaś prawie zgromadzą się w rozmaitych miejscach zjazdy innych organizacyi i stowarzyszeń. Jedną z pierwszych spraw na porządku dziennym będzie, jak się dowiadujemy, sprawa uznania Skarbu Narodowego w Rapperswylu za jedyny Skarb Narodowy polski i zlania z nim wszystkich istniejących tego rodzaju instytucyi. Związek Nar. Polski ma już tę zasługę, że sprawę Skarbu rapperswylskiego poparł gorąco śród Polaków amerykańskich. Datki popłynęły już obficie, a prasa amerykańska staje się na tym punkcie solidarniejszą bez względu na ogólne różnice przekonań. Pisma, które dawniej były przeciwne Skarbowi, dziś oświadczają się za nim i nawołują do datków. Słuszna jest rzecz, ażeby z tego rodzaju sprawy nie robić sprawy jednego stronnictwa, jednej organizacyi, ale postawić ją wszędzie, jako rzecz ogólno-narodową, łączącą wszystkich Polaków. Powracając do zjazdów polskich w Ameryce, do sejmu zaś Związku Narodowego w szczególności, zwrócimy uwagę na jedną sprawę. Mianowicie, byłoby niezmiernie ważną rzeczą, ażeby sejmy Związku i innych organizacyi, bez uszczerbku dla innych ważnych rozpraw, rozstrzygnęły w zasadzie kwestyę: 1) czy jest możliwa akcya w celu skupienia polskiej kolonizacyi rolnej St. Zjednoczonych na jednem terytoryum? i 2) jeżeli tak jest, to jakie terytoryum byłoby najodpowiedniejsze i jaki bieg praktyczny należałoby pomienionej akcyi nadać?

Podsuwając rodakom naszym w Ameryce tę kwestyę, którąśmy już poprzednio poruszali, robimy to dlatego, że nigdzie ona nie może się spodziewać tak wszechstronnego wyświetlenia, jak właśnie w zgromadzeniu ludzi, znających wybornie stosunki miejscowe. Ze swej strony zrobimy jednę uwagę: organizowanie kolonizacyi, mające dla przyszłości narodu znaczenie ogromne, nie przedstawia właściwie pola dla działalności czysto ideowej, ale musi się oprzeć na dobrze zrozumianym interesie. Muszą na niem korzystać ekonomicznie zarówno koloniści, jak i uczestnicy przedsiębiorstwa kolonizującego. Kwestyę należy postawić otwarcie na tym gruncie Dlatego sejm organizacyjny może ją rozpatrywać tylko w zasadzie, praktyczne zaś przeprowadzenie sprawy musiałaby podjąć jakaś spółka ludzi zamożnych, którzyby w tem szukali dla siebie takich korzyści, jak w każdem innem przedsiębiorstwie.

I. Żagiewski.

Z ZABORU ROSYJSKIEGO.

Warszawa d. 3 lipca.

Okres rewizyi i aresztowań. Energia policyi. Nowe metody żandarmskie. System karania przestępstw politycznych. *Pożegnanie więźnia.*

Ubiegły miesiąc w życiu Warszawy można nazwać okresem rewizyi i aresztowań. Dwukrotnie przedsiębrane dały one żandarmom plon obfity. Znaleźli oni między innymi drukarnię tajną, dotąd jednak nie wiadomo, do kogo ta drukarnia należała i jakie było jej przeznaczenie. Należy zauważyć, że w ostatnich czasach żandarmerya rozwinęła szczególną energię. Dawniej aresztowania robiono dosyć ostrożnie, brano ludzi, przeciw którym posiadano jakie takie dowody lub przynajmniej pewne poszlaki, w chwilach tylko nadzwyczajnych rzucano się na oślep, probując szczęścia u ludzi, którzy nic wspólnego z konspiracyą nie mieli. Obecnie gorliwość posunięto tak daleko, że w wielu wypadkach aresztowania robią wprost takie wrażenie, jak gdyby chodziło nie o odkrycie jakiegoś działania nielegalnego, ale o zamknięcie jak największej ilości mieszkańców Warszawy w cytadeli. Wynaleziono nawet specyalną metodę łapania ludzi. Dawniej osoba, u której postanowiono zrobić rewizyę, była budzona w nocy przez żandarmów, którzy wszedłszy do mieszkania, przeszukiwali je całe, potem zaś zabrawszy, co było nielegalnego w mieszkaniu, wraz z jego gospodarzem znikali. Obecnie wprowadzono pewne udoskonalenie. W dniu poprzedzającym rewizyę, przed wieczorem zjawia się do ofiary dozorca policyi z paru agentami i, aresztując gospodarza na miejscu, siedzą z nim we własnem jego mieszkaniu przez cały wieczór. Każdego gościa, który przez ten czas do owego mieszkania zajrzy, aresztują oni i zatrzymują na miejscu. W nocy przychodzą żandarmi i zajmują się nietylko przeszukiwaniem mieszkania, ale i rewizyą osobistą przy aresztowanych gościach oraz ich badaniem. Tym sposobem często zamiast jednej zamyka się w cytadeli odrazu kilka ofiar.

Przy stosowaniu kar administracyjnych za przestępstwa polityczne trzymają się nadal władze systemu, wprowadzonego za czasów Hurki. Jeżeli przestępstwo jest łagodne, jeżeli nie ma wyraźnych dowodów winy i wskutek tego nie można nałożyć ciężkiej kary, starają się wtedy usunąć człowieka z Warszawy i wogóle z Polski. Przychodzi wtedy wyrok administracyjny, zgodnie z którym za karę policzono czas przepędzony na śledztwie w cytadeli, jako zaś następstwo kary zjawia się kilkuletni jawny dozór policyjny bez prawa zamieszkiwania przez te lat kilka »w stolicach (Petersburg i Moskwa), w guberniach stołecznych, w miastach uniwersyteckich, w kraju *Nadwiślańskim*, północno- i południowo-zachodnim (Król. Polskie, Litwa, Wołyń, Podole, Ukraina)«. Jest to jeden z nielicznych wypadków, w których rząd rosyjski uznaje granice Polski z r. 1772, aczkolwiek w redakcyi wyroku do tego stopnia unika się wyrazu »polski«, że Kongresówka, nosząca urzędowy tytuł Królestwa Polskiego, w tym dokumencie podpisanym przez cara (wyrok administracyjny zwłaszcza na szlachcica podpisywany jest przez cara i nazywa się wyrokiem »Z rozkazu najwyższego«), nazywa się krajem Nadwiślańskim. Taki tedy wyrok usuwa na kilka lat z kraju człowieka, przeciw któremu żandarmi nie znaleźli żadnych dowodów. Skarżyć się na jego surowość nie można, bo jawny dozór policyjny nie nazywa się karą — jest to tylko postawienie człowieka w takie warunki, w których nie może być szkodliwym. Dobrzeby było jeszcze, gdyby na tem był koniec, ale niestety tak nie jest. Upływa, dajmy na to, dwa lata owego dozoru policyjnego, na który człowieka skazano; cieszy się on, że może już opuścić jakąś Kaługę, którą sobie obrał na mieszkanie, gdy wzywa go policya i komunikuje mu reskrypt ministra spraw wewnętrznych na mocy którego: po upływie przeznaczonych »z Rozkazu Najwyższego« dwóch lat zdejmuje się z niego jawny dozór policyjny i pozwala się mu swobodnie przejeżdżać z miejsca na miejsce, bez prawa jednak przyjazdu jeszcze przez dwa lata do miejsc wymienionych w wyroku. Tak więc człowiek, skazany przez samego cara, po upływie terminu kary nie jest wolny, ale ma czas wygnania przedłużony przez ministra, potem zaś, gdy i minister przestanie wyprowadzać konsekwencye wyroku, jeszcze dany jenerał-gubernator ma prawo nie wpuszczać go do kraju, którym zarządza. Tak postępuje się często z ludźmi, którym nawet nie powiedziano za co siedzieli w cytadeli, bo nie było istotnie co powiedzieć. Jest to wyrywanie korzeni spisku z gruntu polskiego. Czy jednak prowadzi do celu?... Zdaje się, że nie...

W ostatnich paru miesiącach przyszło z Petersburga dość wyroków na ludzi różnych sfer poczynając od inteligencyi z wykształceniem uniwersyteckiem, a kończąc na robotnikach. Ostatni zwykle są karani bardzo surowo. Kilku w ubiegłym miesiącu wysłano na Syberyę. Dostał mi się w ręce wiersz napisany przez jednego z nich dla towarzyszy. Po dwuletniem więzieniu w cytadeli, przed wysłaniem na Sybir przeniesiono go na t. zw. Pawiak (więzienie przy ulicy Dzielnej) i stamtąd wyszedł ten szczególny utwór literacki, skreślony ręką niewprawną, ale nacechowany szczerem uczuciem. Podaję go w dosłownem brzmieniu:

Pożegnanie.

Żegnam was, bracia, drodzy towarzysze,
Z bijącem sercem i w oczach ze łzami
Krew w żyłach lodem się ścina, gdy słyszę:
„Żegnaj!" — już może nie spotkam się z wami...

Wybaczcie, bracia, jeźli zawiniłe u,
Nie potępiajcie — wyrok to za srogi —
Tak was kochałem, miłowałem, czciłem.
I szedłem z wami przez ciernie i głogi.

Na los nie sarkam i wszystkie nawały
Zniosę cierpliwie i nic mnie nie skruszy;
Lecz was postradam — w tem jest ból mój cały —
W tem żal po bratniej mi duszy...

Lecz próżne żale i próżne lamenty,
Wyroków losu dziś już nic nie zmieni.
Myśmy, jak drzewo, co ma konar ścięty,
By silniej wzrosnąć i kwitnąć w zieleni.

Bracia! wy Piotra we mnie nie ujrzycie,
Nie zaprę nigdy swych zasad i wiary:
Zawsze i wszędzie, otwarcie, czy skrycie
Rozwinę nasze sztandary.

Hurra! Niech żyją i światło i swoboda!
I węzłów naszych niech nic nie rozluźni
Niech żyją: równość i wszech-braci zgoda!
A hańba temu, kto z nas drwi i bluźni!...

Żegnajcie, bracia, niech was los uchowa,
Nadzieja w serca niech wam rzuci błyski —
Żegnajcie, drodzy, to ostatnie słowa,
A ze słowami ślę bratnie uściski..
Ach, jak mi tęskno i smutno.....

Proszę mi wybaczyć, że zajmuję tyle miejsca utworem tak surowego pióra. Zdaje mi się jednak, że nie zaszkodzi, jeżeli obok wykwintnych pod względem formy wierszyków bez treści znajdzie się ten wyraz gorącego uczucia i silnej wiary, choć w niezbyt zgrabnych szatach.

—ski.

Warszawa d. 10 lipca.

Projekt naruszenia całości Królestwa Kongresowego. Przyszła gubernia chełmska i jej terytoryum. Ludność. Dzisiejsza gospodarka rządu na Podlasiu i w Chełmszczyznie. Znaczenie dla nas projektowanej zmiany granic.

Prasa rosyjska po raz już niewiadomo który poruszyła sprawę utworzenia z części Kongresówki — gubernii chełmskiej i przyłączenia jej do jenerał-gubernatorstwa kijowskiego. Możnaby nie zwracać uwagi na te głosy, gdyby sprawą pomienioną zajmowała się tylko prasa; coraz więcej jednak przybywa danych, świadczących, że bardzo nią zajmują się rosyjskie sfery rządowe. Opowiadają tu, iż pewien dyplomata rosyjski za granicą, podochocony nieco w towarzystwie, zakomunikował poufnie obecnym Polakom, iż czeka wkrótce nas rzecz nieprzyjemna, mianowicie, odłączenie *„russkiego Zabużja“* od Kongresówki. Na pocieszenie dodał, że zmiana taka będzie dla Polaków nawet korzystna, gdyż umożliwi ona pewne ulgi dla »polskiej części kraju Nadwiślańskiego«. W podobny sposób ma się też wyrażać jenerał-gubernator warszawski hr. Szuwałow. Jeżeli tak jest, to znaczy, że działacze rosyjscy zaczynają już przygotowywać grunt do naruszenia terytoryum, zawarowanego traktatem wiedeńskim, że chodzi im o to, aby Polacy w razie wykonania projektu jak najmniej robili hałasu. Sprawa oderwania Chełmszczyzny od Królestwa nie może mieć nic wspólnego z ulgami, cała zresztą dzisiejsza polityka rządu rosyjskiego świadczy, że chodzi o wytępienie wszystkich Polaków, czy w Chełmszczyźnie, czy na Mazowszu, czy w Sandomierskiem. Prawda, że i bez oddzielenia projektowanej gub. Chełmskiej gorliwość rusyfikatorska silniej występuje we wschodniej części Kongresówki, niż w zachodniej, ale to dlatego, że taktyka najeźdźców polega na systematycznem posuwaniu się ku zachodowi z umacnianiem pozycyi na wschodzie.

Przyjrzyjmy się bliżej temu »niepolskiemu« krajowi, który działacze rosyjscy chcą od Kongresówki oderwać. Chodzi tu o powiaty gub. lubelskiej: hrubieszowski, chełmski, tomaszowski, biłgorajski i zamojski, oraz gubernii siedleckiej: bialski, włodawski, konstantynowski i radzyński. Są to powiaty, które za »humanitarnych« rządów Aleksandra II stanowiły teren barbarzyńskich orgii kozactwa i żołdaków moskiewskich, to powiaty, zaludnione w znacznej części przez unitów, nawróconych gwałtem na prawosławie. Dzięki temu nawróceniu posiadają one obecnie znaczną ilość ludności formalnie prawosławnej, której część przywiązana jest do kościoła katolickiego, druga zaś odznacza się indyferentyzmem religijnym, chodzi zarówno do kościoła, jak i do cerkwi, w sercach zaś nie ma naprawdę żadnej religii, gdyż katolickiego Boga z nich wypędzono, prawosławny zaś jeszcze nie zamieszkał.

Według ostatniego wydania »Prac warszawskiego komitetu statystycznego« za r. 1893, stosunek ludności prawosławnej do katolickiej przedstawia się tam, jak następuje:

Na 100 mieszkańców jest:

	rz. katolików	prawosławnych
w pow. bialskim · · · ·	$17_{,0}$	$61_{,0}$
„ włodawskim · ·	$19_{,1}$	$58_{,5}$
„ hrubieszowskim ·	$27_{,1}$	$57_{,6}$
„ konstantynowskim	$35_{,5}$	$51_{,2}$
„ chełmskim*) · ·	$33_{,4}$	$39_{,5}$
„ tomaszowskim ·	$42_{,0}$	$45_{,2}$
„ radzyńskim · · ·	$45_{,5}$	$35_{,4}$
„ biłgorajskim · ·	$59_{,3}$	$30_{,9}$
„ zamojskim · · ·	$68_{,6}$	$18_{,6}$

*) W powiecie chełmskim jest dużo protestantów, kolonistów niemieckich. Stanowią oni 20% ludności wiejskiej.

Klasę oświeconą kraju stanowią rz. katolicy (naturalnie Polacy); jak zaś widzimy z powyższych cyfr, część ludu w każdym powiecie, w radzyńskim zaś, biłgorajskim i zamojskim większość jest wyznania rz. katolickiego. Wszyscy rz. katolicy używają języka polskiego. Ludność prawosławna (ex-unicka) dzieli się na trzy kategorye: 1) używająca języka polskiego, a nawet świadoma swej polskości pomimo narzuconego urzędowego wyznania, 2) używająca bez różnicy jęz. polskiego i ruskiego (rusińskiego, jak się mówi w zaborze rosyjskim), wreszcie 3) mówiąca po rusku między sobą, ale władająca przeważnie prócz tego językiem polskim. O wzajemnym stosunku liczebnym tych trzech grup nie można dać przybliżonego nawet pojęcia wobec braku odpowiedniej statystyki. Po rosyjsku mówią tylko ci, którzy świeżo wrócili z wojska, ale i oni po dłuższym pobycie we wsi zapominają rządowego języka.

Tak się przedstawia kraj »rosyjski«, który administracya chce wyrwać ze szpon polskich. Sam powiat chełmski, owo serce *„russkawo zabużja“* ma tylko $39_{,5}\%$ ludności prawosławnej, której nadto znaczna część jest etnograficznie polska.

Rząd rosyjski oddawna rozwija w wymienionych powiatach energiczną działalność, mającą na celu przywiązanie ich do Rosyi. Poobsadzał on tam miejsca pisarzy gminnych i nauczycieli wiejskich szpiegami, na parafiach siedzą popi, nie gardzący też szpiegowskiem rzemiosłem, a przewodzą tej drużynie odpowiednio dobrani naczelnicy powiatów. Szpiegowska działalność potrzebna jest nietylko dla tego, żeby węszyć, czy ksiądz nie odbiera dusz cerkwi prawosławnej, czy nie chrzci w kościele dzieci byłych unitów (za to ksiądz idzie na Sybir), ale i do tego, żeby nie dopuścić inteligencyi do wpływu na lud. Swoją drogą zdarza się, że chłopi w Chełmszczyźnie pytają ekonomów, czy nie będzie czasem wkrótce powstania, bo oniby się chętnie dobrali do skóry »moskalom«. Od czasu urzędowego zniesienia unii istnieją w tych stronach komisye, złożone z urzędników administracyjno-policyjnych i popów (do komisyi tych wprowadza się także jakby na szyderstwo, księdza katolickiego), które śród ludności katolickiej poszukują dusz, należących do cerkwi prawosławnej. Popi grzebią w archiwach parafialnych, odczytują stare metryki i jeżeli znajdą, że jakiś dawno zmarły katolik był chrzczony lub brał ślub w unickiej cerkwi — co miało miejsce bardzo często, niewiele bowiem przywiązywano u nas wagi do różnicy obrządków — to fakt taki zupełnie wystarcza, ażeby całe jego żyjące potomstwo zapisać w szeregi prawosławnych. Trzeba być na miejscu, ażeby mieć pojęcie o rozpaczy jaka ogarnia tych nieszczęsnych, gdy się niespodzianie dowiadują, że ich i ich dzieci zrobiono prawosławnymi. Często się zdarza, że do adwokatów lubelskich przychodzą włościanie, którzy całe swe mienie ofiarują, aby ich tylko wyrwać z popich szponów i wyprocesować im wolność sumienia.

Rządowi rosyjskiemu niedość środków, których używa do »odpolszczenia« Chełmszczyzny i bialskiego Podlasia. Chodzi o to, żeby do tych ziem można było zastosować cały szereg praw wyjątkowych, panujących na Litwie i Rusi, żeby na ziemi tej, graniczącej z Wołyniem, można było, jak na Wołyniu, gospodarować. Oddzielenie więc tych ziem od królestwa kongresowego będzie nietylko zmianą granic traktatowych, nowym zaborem, ale także nowym krokiem i to wielkim krokiem na drodze eksterminacyi żywiołu polskiego. Po oderwaniu Chełmszczyzny i części Podlasia od Królestwa, zniesiony tam będzie kalendarz gregoryański i kodeks Napoleona, oraz zaczną działać prawa wyjątkowe, zakazujące polakom nabywania ziemi i t. d. Dlatego też trudno przypuścić, żeby się rządowi udało tę zmianę bez żadnych przeszkód przeprowadzić. Podobno też, chcąc uni-

knąć trudności, jakie mogą przy zmianie gwałtownej powstać, w sferach rządowych myślą o powolnem reformowaniu stosunków, stopniowem wprowadzaniu praw wyjątkowych i t. p.

* * *

Wilno w lipcu.

Pomnik dla Murawjewa. Miejsce jego budowy.

Sprawa budowy pomnika dla Murawjewa, która na pewien czas przycichła, obecnie znowu przypomina się ogółowi. Jak wiadomo zapoczątkowano ją jeszcze za jenerał-gubernatorstwa Kachanowa i odrazu poczęto energicznie zbierać składki. Nie poprzestawano na składkach dobrowolnych, ale zabierano pieniądze urzędnikom przy wypłacaniu pensyi, w instytucyach rządowych wymuszano je na interesantach i t. p. Tą drogą w sumach zebranych na pomnik znalazło się wiele pieniędzy polskich, pochodzących od dzieci tych ludzi, których Murawjew powywieszał lub na Sybir pozsyłał. Złożyli oni swój grosz na pomnik mordercy pod naciskiem wszechpotężnych *czynowników*, ze strachu, nie doszedłszy jeszcze do uznania wielkości »narodowego« bohatera w myśl wiersza humanitarnego poety rosyjskiego, Niekrasowa: *)

„Miatież proszoł, kramoła liażet,
„W Litwie i Żmudzi mir wzojdiot.
„Togda i samyj wrag twoj skażet:
„ — Wielik twoj podwig! i wzdochniot“.

(»Powstanie minęło, spisek upadnie, na Litwie i Żmudzi pokój nastanie. Wtedy nawet wróg twój powie: — Wielki jest twój czyn! i westchnie“).

Przyszła jednak chwila, że czciciele pogromcy polaków na Litwie uznali za najodpowiedniejsze »wypić« na jego cześć za uzbierane na pomnik pieniądze. Pewna część sum ulotniła się, W sprawę był zamieszany sam Kachanów, co podobno przyczyniło się do usunięcia go »między senatory«.

Przez pewien czas chodziły wieści, że budowy pomnika zaniechano. Niedawno znów, pół roku temu ogłoszono, że zgodnie z zatwierdzonym przez zmarłego cara projektem pomnik stanie przed dzisiejszym Soborem Mikołajewskim. Teraz znów *Wilenskij Wiestnik* oznajmia, iż komitet budowy postanowił wybrać na miejsce dla pomnika plac między domem jenerał-gubernatora a Bonifratrami (szpitalem waryatów). Że wybrano miejsce w pobliżu mieszkania gubernatorskiego, to jest zupełnie zrozumiałe: chodzi pewnie o to, żeby satrapi wileńscy przypominali sobie ciągle swego poprzednika i twórcę programu, który oni po dziś dzień w życie wprowadzają... Dlaczego jednak wybrano Bonifratrów, to trudno wytłómaczyć.

Tak czy owak, pomnik stanie a przynajmniej będzie stawiany. Między zasługami męża winny być wypisane na pomniku i Kroże, bo w nich odżył nieśmiertelny w Rosyi duch *„mirotworca“*.

= *Dokument.* Otrzymaliśmy kopię dosłowną dokumentu pochodzącego z kancelaryi inspektora szkół warszawskich. Oto brzmienie przekładu polskiego:

Inspektor szkół
m. Warszawy
21 marca 1895 r.
Nr. 1595.

Do rzecz. radcy stanu J. Trejdosiewicza, utrzymującego 6-klasową szkołę realną prywatną.

W skutek polecenia pana kuratora Okręgu Naukowego Warszawskiego z d. 24 lutego r. b. za Nr. 18594 mam zaszczyt prosić Pana, ażebyś lekcye geografii i historyi, powierzone w r. b. p. Dziadulewiczowi, oddał od roku przyszłego nauczycielowi prawosławnemu.

(podpisano) Sawinkow.

= *Dozór nad wychowaniem.* Nikt nie znajduje się pod tak ścisłym dozorem władzy, jak nasze dzieci w szkołach. Apuchtin rozciągnął ten dozór nietylko na wszystkich uczniów szkół rządowych, ale poddał mu i wychowańców prywatnych zakładów naukowych, przez wprowadzenie tam na nauczycieli języka rosyjskiego, ostatnimi zaś czasy historyi i geografii, swoich ludzi. Są jednak zakłady wychowawcze, wychodzące poza zakres kompetencyi kuratora okręgu naukowego. Do tych z natury należą ochronki przy Warszawskiem Tow. Dobroczynności i zakłady freblowskie, nie dające się zaliczyć do kategoryi szkół. Ostatnie skutkiem tego stały się przedmiotem uwagi policyi miejskiej w Warszawie, Hurko zaś starał się mieć baczenie na nie przez urzędników własnej kancelaryi. Tradycye Hurki w tym względzie przejął hr. Szuwałow. Dba on o to, żeby dzieci w pomienionych zakładach nie korzystały z czasem z nauki szkolnej, zwłaszcza zaś, żeby nie zarażały się jadem polszczyzny. Świadczy o tem następujący urzędowy komunikat, wydrukowany w Warsz. Gaz. Policyjnej z d. 25 maja r. b.:

„Urzędnik do szczególnych poruczeń przy J. E. Jenerał-Gubernatorze Warszawskim, as. kol. Stremouchow, przy zwiedzaniu zakładu freblowskiego Teodory Babickiej pod nr. 16-ym na Tamce skonstatował, że z powodu nieobecności właścicielki zakładu zajmowały się dziećmi: niejaka Apolonia Józefowiczowa i 15-letnia córka Babickiej, *nie mające na to odpowiedniego zezwolenia.* Nadto dwoje dzieci zajętych było *pisaniem liter na arkuszu papieru*, co widocznie dowodzi, że w zakładzie praktykowane są *nauki szkolne.* Oprócz tego książka do zapisywania dzieci prowadzona jest *w języku polskim* i ani jednej metryki urodzenia przy niej nie znaleziono. Wskutek przedstawienia o tem raportu, J. E. Główny Naczelnik kraju raczył rozkazać: udzielić na ten raz Babickiej *surowe napomnienie* z ostrzeżeniem że, jeżeli w zakładzie znowu powtórzy się coś podobnego, to ów zakład *zostanie zamknięty.* O czem oznajmiam policyi dla niezwłocznego wykonania przez komisarza cyrkułu 10-go nadmienionego rozkazu i przedstawienia mi na dowód deklaracyi Babickiej“.

Oto wychwalany w swoim czasie, hr. Szuwałow, grozi zamknięciem zakładu wychowawczego za takie przestępstwa, jak to, że dwoje dzieci pisało litery na arkuszu papieru lub że książka do zapisywania dzieci prowadzona jest w języku polskim!

= *Szuwałow o nauce języka polskiego.* Z pewnych sfer w Warszawie rozchodzą się systematycznie opowiadania o faktach, w których hr. Szuwałow występuje, jako przyjaciel polskości. W tych tendencyjnie rozpuszczanych pogłoskach zazwyczaj nie ma ani źdźbła prawdy. Prawdy szukać trzeba u źródeł niewątpliwie autentycznych. Do tych należy przytoczony wyżej komunikat o zakładzie freblowskim. Między innemi opowiadają, że jenerał-gubernator, objeżdżając miasta prowincyonalne, w jednej szkole gorąco zachęcał uczniów do nauki języka polskiego. Niema żadnych pewnych danych co do prawdziwości tego faktu, gdyby jednak to, co opowiadają, było prawdą, to mielibyśmy tylko jedno więcej świadectwo o przewrotności rosyjskiego działacza. Ci, co pogłoskę tę puszczają, powinni pamiętać, że właściwie

---

*) Znany z wielkiego talentu i humanitarnego kierunku, poeta rosyjski Niekrasow, ułożył raz toast za zdrowie Murawjewa, którego nazwał *„mirotworcem“* (twórcą pokoju). Utwór ten, z którego wyjątek przytaczamy, powstał podobno w poczuciu potrzeby zrehabilitowania się wobec policyi. Jakkolwiekbądź, świadczy on, że humanitaryzm nawet najhumanitarniejszych Rosyan bywa bardzo niestałą formacyą.

nauki języka polskiego w szkole rosyjskiej nie ma. To, co się nazywa wykładem języka polskiego, ograniczone zostało z rozkazu Apuchtina do tłómaczeń z języka polskiego na rosyjski (z rosyjskiego na polski tłómaczyć już nie wolno), nie jest więc niczem innem, jak wykładem pomocniczym przy nauce języka rosyjskiego. Młodzież nasza chodzi na te nieobowiązkowe lekcye tylko dlatego, żeby władze nie mogły powiedzieć, iż Polacy dobrowolnie zrzekają się nauki języka polskiego. Wartość jednak wykładu powszechnie jest znana i nikt nie łudzi się, żeby można było chociaż ortografii polskiej w szkole rosyjskiej się nauczyć.

Zachęcanie więc do tego rodzaju nauki może wyglądać, co najwyżej, na szyderstwo.

= *Jubileusz Świętochowskiego.* Grono literatów warszawskich postanowiło uczcić zbiorowem wydawnictwem 25-letni jubileusz literackiej działalności Aleksandra Świętochowskiego. Przeprowadzenie wydawnictwa wzięli na siebie pp. A. Bem, Piotr Chmielowski, Jan Karłowicz, Stanisław Krzemiński i inni. Pożądaną byłoby rzeczą, aby z racyi tego jubileuszu ukazała się możliwie wszechstronna ocena działalności znakomitego publicysty i należącego już dziś do przeszłości ruchu umysłowego, wywołanego przez »pozytywistów warszawskich«, których najwybitniejszym przedstawicielem jest Świętochowski. Ruch ten miał niezmiernie doniosłe znaczenie w życiu społeczeństwa polskiego w zaborze rosyjskim, wpływ jego odbił się i na innych zaborach, w których zresztą warunki społeczne i polityczne nie przedstawiały należytego pola dla jego rozwoju. Dziś, kiedyśmy już przeszli w nowy okres życia, kiedy na plan pierwszy wysunęły się nowe zagadnienia, ciągle zmuszeni jesteśmy liczyć się z czynnikami społecznymi, przez ten ruch wytworzonymi. Jedne z nich są dodatnie, inne ujemne. Należałoby ocenić wszystkie ze stanowiska dzisiejszego, zużytkowując cały zapas doświadczenia, zdobytego w ostatnich czasach.

Z ZABORU PRUSKIEGO.

Poznań d. 11 lipca.

Jubileusz kardynała Ledóchowskiego. Jeszcze sprawa sztumska. Komisya kolonizacyjna. Zjazd przemysłowców. Wybory w okręgu międzyrzecko-babimojskim.

Ogół nasz w zaborze pruskim zajęty jest obecnie święceniem pięćdziesięcioletniego jubileuszu kapłańskiego, kardynała Mieczysława Ledóchowskiego. Jubileusz ten, przypadający d. 13 b. m. istotnie ma dla ludności polskiej wielkie znaczenie, dzisiejszy bowiem kardynał – to główny przedstawiciel walki narodu polskiego i kościoła katolickiego z rządem niemieckim za czasów *Kulturkampfu*. Katolik jedynie z początku, mający tylko uwagę dla spraw czysto religijnych *„civis romanus“*, w walce z wrogami został polskim patryotą. Posypały się też adresy ze wszech stron, a pisma nasze poświęciły jubilatowi gorące artykuły.

O sprawie parafian sztumskich skazanych za krzywoprzysięstwo w Elblągu, nie można się jeszcze nic określonego dowiedzieć. Cały proces kryje się za grubą zasłoną. Podobno niemiecka sprawiedliwość spostrzegła się, że skazano ludzi niewinnych. Krążą pogłoski. iż rząd niemiecki ma tu przyjść z pomocą i całą sprawę na podobieństwo krożańskiej umorzyć, załatwiając rzecz na drodze łaski monarszej.

Komisya kolonizacyjna cierpi na brak kolonistów, skutkiem czego powstał projekt wydzierżawiania nabytych dóbr w całości. Od r. 1888 do końca 1894 komisya nabyła 130 dóbr większych i 35 gospodarstw włościańskich, co wynosi razem 81.638 hektarów, nabytych za cenę 49.556.447 marek. Wystawiono na sprzedaż 2342 parcele obejmujące 41.928 hektarów, sprzedano zaś 1606 parceli obszaru 28.168 hektarów. Sprzedano więc tylko 36·2% wszystkiej ziemi, stanowiącej własność komisyi. Przeciętnie obszar sprzedawanej parceli wynosi 17·54 hekt., a wartość — 11,045 marek. Najwięcej straciliśmy ostatnimi czasy ziemi w pow. gnieźnieńskim, gdzie przechodzi ona do rąk niemieckich nietylko skutkiem działalności komisyi kolonizacyjnej, ale i drogą prywatnych sprzedaży.

Koło niedzieli 14 b. m. gwarno będzie w Poznaniu, na 15 lipca bowiem naznaczony jest zjazd przemysłowców. W programie zapowiedziano między innemi kilka referatów w interesujących ogół kwestych.

Wybory w okręgu międzyrzecko-babimojskim poruszyły żywo opinią. Spodziewają się wszyscy, że ks Szymański, który otrzymał w pierwszem głosowaiu przeszło 8 tysięcy głosów, zwycięży landrata Dziembowskiego przy wyborach ściślejszych. Gdyby zaś nawet niemiec zwyciężył, to można być pewnym, że to już ostatni raz okręg ten będzie reprezentowany przez niemca. Rosnąca ciągle świadomość narodowa ponownego wyboru po raz wtóry w żadnym razie nie dopuści.

Z GALICYI.

= *»Sokół« na prowincyi.* Nie potrzebujemy zwracać uwagi na ważność ćwiczeń gimnastycznych i stowarzyszeń sokolich w Polsce. Wiadomem jest powszechnie, jak ważnym czynnikiem odrodzenia były i są dla Niemców Turnvereiny, dla Czechów towarzystwa sokolskie. Zaznaczyć musimy wszakże, że i u nas wzmaga się ruch sokoli. Wzrost ten zaczął się na większą skalę od I Zlotu ogólnego w lipcu 1892 r. Przedtem przez 25 lat Sokół polski istniał w postaci niewielu oddzielnych kółek, nie mających wielkiego miru w społeczeństwie, a utrzymywanych przy życiu nieraz z wielkiem wysiłkiem i prawdziwem poświęceniem ludzi, których żadne nie zrażają przeciwieństwa. Ciche ofiary wytrwałej drużyny przełamały wszystkie trudności i nagrodzone zostały powodzeniem, jakiego nie przewidywali nawet. Odmieniła się karta po tym I Zlocie. W miejsce przeciwieństw, braku uznania i małej liczby członków, nastał niebywały rozrost, popularność, ofiarność instytucyi i ludzi na cele sokolskie; Sokół polski stał się modnym w Polsce i koloniach polskich. Wzrost ten tak jest szybki w samej Galicyi, że miewa pozory sztucznego. Z małych stowarzyszeń, które wszystkie razem niedawno liczyły kilkuset członków, mamy związek towarzystw sokolskich, liczący tysiące druhów. I zdawało się, że tylko w stołecznych miastach Lwowie i Krakowie trochę sztuczna zapanowała moda sokola przy narodowych uroczystościach, że powstały »Sokoły konne«, oddziały fechtunkowe, kołowe, że wzniosły się i zapowiadane są nowe gmachy sokole i t. d. Tymczasem widzimy, że prowincya bynajmniej nie zasypia i doskonale się obywa bez zachęty i pomocy ze stolic. W Przemyślu odbył się Zlot sokoli okręgu przemyskiego. Samodzielny ten występ świetnie się udał; zjechali się druhowie z Przemyśla, Mościsk, Jarosławia, Jaworowa, Sambora, Radymna, Zagórza. Szczegółów występu nie będziemy powtarzali: znane one są z gazet codziennych. Podnosimy tylko na tem miejscu ten Zlot jako dowód żywotności sokolej na prowincyi i zachętę do powtarzania się takich popisów coraz częściej.

ŻYCIE KRESOWE.

Cieszyn.

Nadzwyczajne walne zgromadzenie „Macierzy szkolnej“ dla ks. Cieszyńskiego. Sprawa gimnazyum polskiego.

D. 28. czerwca odbyło się w Czytelni ludowej walne zgromadzenie »Macierzy«, zwołane przez zarząd wobec budzących obawy wieści o losach przyszłego gimnazyum polskiego.

Ks. Świeży, poseł do Rady Państwa, przedstawił stan sprawy. Zalegała ona długo w radzie szkolnej krajowej; później ministerstwo zwróciło ją radzie do uzupełnienia planów, obecnie zaś znów dwa tygodnie leży w radzie. Widoczną jest rzeczą, iż władze starają się sprawę przewlec. Tymczasem już wynajęto dom na gimnazyum na 3 lata.

W następstwie wywiązała się dyskusya nad potrzebą i sposobami przyśpieszenia sprawy, oraz nad projektami wykładania niektórych przedmiotów po niemiecku. Przeciw ostatniemu wyraźnie się wypowiadano, wykazując bezsensowność podobnych projektów.

Zgromadzenie uchwaliło »przynaglić radę szkolną krajową o śpieszne załatwienie zwróconej przez ministerstwo prośby i zwrócenie jej jak najszybsze Macierzy«, aby Wydział »Macierzy«, mógł uzupełnić natychmiast plany i przesłać przez deputacyę radzie szkolnej krajowej«.

Pp. Dr. Kreisel i ks. Londzin, czynny sekretarz »Macierzy« domagali się usilnie przyjęcia dla gimnazyum planów, obowiązujących w gimnazyach galicyjskich. Na wniosek ks. Londzina zgromadzenie oświadczyło się za tem.

Przebieg sprawy gimnazyum cieszyńskiego świadczy, że Niemcy szląscy robią wszystko, co mogą, aby sprawę przewlec, choć widoczną jest rzeczą, że ostatecznie musi być ona załatwioną.

Z KOLONII POLSKICH.

Milwaukee.

Polacy i Niemcy w Ameryce. Fałszowanie statystyki. Urodzeni „w Polsce“.

Kuryer Polski, organ rodaków naszych w Milwaukee, przedstawia w kilku numerach sprawę nadużyć, jakich się dopuszczali miejscowi Niemcy względem polaków przy robieniu tegorocznych spisów statystycznych. Urzędnicy, spisujący ludność, przeważnie Niemcy, robili co mogli, ażeby wykazać jaknajmniej Polaków, a otrzymać jak najwyższą cyfrą ludności niemieckiej; w tym celu Polaków pochodzących z zaboru pruskiego zapisywali, jako urodzonych w Niemczech, a więc Niemców.*) Sztuczki podobne oddawna były w użyciu, i temu, między innemi, zawdzięczamy, że niema dotąd urzędowej statystyki Polaków amerykańskich. W tym roku jednak Polacy mieszkający w Milwaukee wzięli się energicznie do rzeczy. Przeprowadzono polemikę w pismach, wniesiono parokrotnie interpelacyę do władz, w końcu zaś na żądanie wpływowego rodaka naszego, p. Kruszki, wszyscy, prowadzący spisy urzędnicy otrzymali polecenia, ażeby zapisywali Polaków, jako urodzonych »w Polsce«.

Obecnie więc rodacy nasi w Stanie Wisconsin, bez względu na to, z którego zaboru pochodzą, będą zapisywani, jako Polacy. Dobrzeby było, ażeby i w innych stanach wzięto się równie energicznie do powyższej sprawy.

*) Jeden z chytrych niemiaszków, nie chcąc na zapytanie o miejsce urodzenia otrzymać odpowiedzi: „w Polsce“, którą byłby zmuszony zapisać, zapytywał każdego Polaka: „pod jakiem królem się urodził?“.

W ogóle walka Polaków z Niemcami w Milwaukee, gdzie oba te żywioły są silne, trwa oddawna. Przed ośmiu już laty Polacy zażądali ażeby przechodzącą przez ich dzielnicę „Bismarck avenue“ przechrzcić na „Kościuszko avenue“. Walka o to trwała dość długo. W końcu amerykanie rozwiązali kwestyę, zaproponowawszy nazwę »American avenue«, która przez obie strony została przyjęta. Obecnie Niemcy znów chcą osiągnąć zniesienie nazwy parku »Kościuszki« i nazwanie go parkiem »Lincolna«. Drobne to są sprawy, ale charakteryzujące stosunek wzajemny dwóch narodowości za oceanem.

— *Sejm w Cleveland*. Na Sejm Związku Narodowego Polskiego w St. Zj. Am. Półn., który się odbędzie w Cleveland dn. 9. września r. b., ma przybyć, jak donosi *Zgoda*, w charakterze delegata europejskiego Związku Wychodztwa Polskiego, dr. K. Lewakowski, poseł do Rady Państwa w Wiedniu.

— *Zjazd dziennikarzy Polskich w Ameryce.* Przed dwoma laty w Detroit odbył się zjazd dziennikarzy polskich w Ameryce. Na zjeździe tym zawiązano »Stowarzyszenie prasy polsko-amerykańskiej«, które za naczelną zasadę przyjęło: poszanowanie osobistych przekonań społecznych i politycznych każdego członka Stowarzyszenia. Za zadanie postawiono sobie czuwanie nad etyczną stroną prasy polsko-amerykańskiej przez usunięcie ze spalt pism napaści osobistych. Sprawa ta jednak, dobrze zaczęta, poszła powoli w niepamięć. Obecnie poruszył ją p. Bernolak, redaktor *Polonii* w Baltimore. Podobno zjazd ma się odbyć w Buffalo. Pożądaną byłoby rzeczą, ażeby w zjeździe tym wzięło udział jak najwięcej dziennikarzy naszych w Ameryce. Prasa polska w Ameryce, która ostatnimi czasy tak wielkie robi postępy, zrobiłaby przez to bardzo ważny krok naprzód, prowadzący do zapewnienia jej należytego stanowiska w prasie ogólno polskiej.

— *Działalność rządu rosyjskiego śród kolonistów polskich w Brazylii.* Otrzymujemy nowy dowód, że rząd rosyjski nie zaniedbuje żadnej sposobności ku rozszerzeniu swego panowania i wpływu. Z listu rodaka naszego, p. B., który przepędził sporo czasu w Brazylii, dowiadujemy się, co następuje:

W r. 1892 konsul rosyjski w Brazylii, Bogdanow, urządził, widocznie z polecenia swego rządu objazd tamtejszych kolonii polskich. Po drodze wstępował prawie do każdego polskiego domu; głaskał ludzi obietnicami, że przyśle księży, pozaprowadza szkoły, dopomoże materyalnie; rozdawał nawet pieniądze, radząc, żeby się tylko nie wyrzekali poddaństwa rosyjskiego, nie wyłamywali z pod opieki cara, który ich »tak kocha, jak ojciec«. Powodziło mu się nieźle, dopóki trafiał na ludzi ciemnych, uginających się z nałogu przed urzędnikiem, lub na takich, którym się jego milrejsy podobały. Zdarzały mu się jednak i przykre przygody. Tak np przybywszy na kolonię Castro Alves, zaludnioną przeważnie przez warszawiaków i łodzian, wystąpił do nich z oracyą o dobrodziejstwach rządu rosyjskiego i o ich obowiązkach względem niego. Na to koloniści odczytali mu odezwę towarzystwa polskiego »Zgoda« w Rio-Janeiro, zawiadamiającą o zamiarach konsula i ostrzegającą przed nim, i odpowiedzieli mniej więcej w taki sposób: »w kraju ojczystym nas ciemiężycie, kościoły nam zamykacie, na moskali chcecie przerobić, a tu nam obiecujecie przysłać księży! Pewnie to będą popi!« Gdy p. Bogdanow zaczął wdawać się w perswazye, ktoś energiczniejszy zawołał: »dalej, chłopcy, na gałęź z nim!« Wtedy dyplomata, spostrzegłszy

że to nie przelewki, skoczył na koń i w nogi. P. Bogdanow wydał nawet w Alfredo Chares bal dla Polaków, żeby ich sobie zjednać. Zajmował się też zbieraniem sierot po rodzicach, zmarłych w Brazylii, żeby je wysłać do Rosyi. Stawiano mu w tem przeszkody, pomimo to jednak udało mu się wyjednać u gubernatora nakaz wydania 48 dzieci. Dzieci te zabrał, ale p. B., autor listu, przewidując, że są one przeznaczone na powiększenie liczby wiernych cerkwi prawosławnej, odniósł się do towarzystwa w Rio, aby nie dopuściło do wywiezienia owych dzieci. Towarzystwo też, a zwłaszcza rodak nasz, p. Rybkowski, energicznie się tem zajął i dzieci zostały w Brazylii.

Rozdawał konsul kolonistom drukowane kwestyonaryusze. Między pozycyami do wypełnienia były pytania: dlaczego dany kolonista opuścił kraj? i czy nie wyrzeka się poddaństwa? Pewna ilość kolonistów napisała mu, że kraj opuścili »z powodu ucisku ze strony rządu i prześladowania religii« i że poddaństwa się wyrzekają, »bo kontenci są, za się z pod takiego panowania wydostali«.

PRZEGLĄD PRASY POLSKIEJ.

= *Kuryer Poznański*, postawiwszy prasie polskiej za wzór katolicką prasę niemiecką, która jest *„przedewszystkiem katolicką* i szczerze niemiecką«, wypowiada następujące życzenie:

„Pragnąć należy gorąco, ażeby prasa *nasza* postępowała w ślad dzielnej prasy katolickiej niemieckiej, pozbyła się zacietrzewienia narodowościowego i oceniała wszystko z trzeźwego, jedynie właściwego punktu widzenia interesów katolickich, boć one to obejmują *całkowicie* interesa narodowe....

Pogląd ten, conajmniej oryginalny, otrzymał właściwą odpowiedź *w Gońcu Wielkopolskim*. Pismo to powiada:

„Naszej prasie nie wolno jest być *„przedewszystkiem* katolicką i szczerze polską", jak tego chce „Kuryer", nasze pisma muszą, oparte na gruncie katolickim, być *przedewszystkiem polskie*, bo ta polszczyzna je.t zagrożoną i więcej dzisiaj zagrożoną, aniżeli wiara katolicka.

Dlatego „w ślad dzielnej prasy niemieckiej" nie myślimy wstępować bynajmniej, jak również nie myślimy oceniać „wszystkiego z trzeźwego, jedynie właściwego punktu widzenia interesów katolickich".

Niechaj „Kuryer Poznański" walczy o powagę u przeciwników, podczas gdy naród ulegać będzie pod naciskiem germanizmu, rusyfikacyi....."

»Strzeżmy zię germanizacyi przez kościół!« woła *Goniec*, a ostrzeżenie to tem większej siły nabiera, że nie przebrzmiały jeszcze echa sprawy sztumskiej, będącej jednym z najstraszniejszych epizodów walki narodowościowej wewnątrz kościoła.

= *Czas* rozpoczął druk artykułu p. t. »Głos z Warszawy z powodu broszury »*Ugoda czy walka*«, pochodzący, jak redakcya zapewnia, od jednego z poważnych publicystów warszawskich i mający świadczyć o poglądach i zapatrywaniach na sprawy publiczne, jakie panują w tamtejszych kołach W pierwszej części artykułu o wzmiankowanej broszurze jeszcze niema mowy, znajdujemy tam tylko ogólny rzut oka na politykę powstaniową i postępowanie jej przedstawicieli, wreszcie wspomniano tam o broszurze Z. F. M. »Rzecz o obronie czynnej« oraz o książce Koźmiana »Rzecz o r. 1863« i o przyjęciu, jakie te dwie publikacye w społeczeństwie znalazły. Na początku artykułu, gdzie mowa o niedawnym okresie akcyi ugodowej w Warszawie, znajdujemy taki ustęp:

„W Warszawie znowu kilkakrotnie policya żandarmów, a żandarmi policyę łapali na fabrykowaniu różnych dokumentów rewolucyjnych. A więc robota tego rodzaju osobliwości wcale nie stanowi, a w owych chwilach mogła być pewnym sferom bardzo potrzebną. Hurko nie chciał puścić deputacyi do Petersburga, i to mu się nie udało; przekonanie wstępującego na tron młodego monarchy, iż tu bunt przesyca atmosferę, zaszczepienie w umyśle jego od samego początku podejrzliwości względem żywiołu polskiego, było dla zachwianego dygnitarza niezbędne. Proklamacye tak brzmiały, jakby na celu miały osiągnięcie wyłącznie tego skutku".

Jeżeli redakcya *Czasu* nie padła ofiarą jakiejś mistyfikacyi i jeżeli artykuł powyższy napisano istotnie w Warszawie, to w każdym razie niepodobna uwierzyć, żeby pochodził on od poważnego publicysty. Brednie o łapaniu żandarmów przez policyę lub policyi przez żandarmów na fabrykowaniu proklamacyi nietylko są dalekie od poważnych publicystów warszawskich, ale nie mają już kredytu śród szerokiego ogółu. Należałoby podobne opowieści, nie poparte najmniejszymi dowodami i dalekie od wszelkiego prawdopodobieństwa, traktować nieco krytyczniej. Nie chodzi tu o honor Hurki lub żandarmów i policyi rosyjskiej, ale o ochronę społeczeństwa przed bałamuctwem, nic bowiem tak nie stoi na przeszkodzie rozwojowi trzeźwości politycznej, jak brak należytego pojęcia o własnem położeniu, a więc między innemi i o metodach działania naszych wrogów.

PRZEGLĄD PRASY OBCEJ.

= *La petite Republique*, wybitny dziennik socyalistyczny, organ znanego deputowanego Milleranda, zamieściła w Nrze z d. 9 lipca artykuł wstępny p. t. *„Nationalités"*, poruszający w pierwszym rzędzie sprawę polską. Autor, opierając się na treści pierwszego numeru *Buletynu*, kóry zaczęli wydawać socyaliści polscy w języku francuskim, stwierdza szybki postęp ruchu socyalistycznego we wszystkich dzielnicach Polski, jego zgodność z ruchem wszecheuropejskim w zasadniczych punktach programu, poczem zaznacza jako specyalną zasługę polskiej partyi socyalistycznej to, że postawiła w międzynarodowym ruchu zasadę narodowości. Polska, jak się autor wyraża, »wielka męczennica naszej epoki«. została żywą pogrzebiona; »doktorzy prawa międzynarodowego pochylili głowy przed faktem dokonanym i zdawało się, że porządek czyli śmierć panuje«... Tymczasem porzucony sztandar niepodległości ujęła partya socyalistyczna, ponieważ przekonała się, że pod samowładnymi rządami rosyjskimi, niemożliwa jest taka działalność socyalistyczna, jak w Europie. Autor wypowiada uznanie dla podobnego stanowiska socyalistów polskich, twierdzi, że socyaliści międzynarodowi uznają Rzeczpospolitą polską, jako moralnie istniejącą, i wskazuje, że wszystkie uciśnione narody w socyalizmie znajdą ucieczkę, jedna bowiem siła uwolni ich od podwójnej tyranii: »od narodowej tyranii plutokracyi i od obcej tyranii zwycięzcy«.

Pominąwszy socyalistyczną jednostronność publicysty francuskiego i zbyt powierzchowny sąd o sprawie polskiej, wynikający prawdopodobnie między innemi z nieznajomości stosunków, uznać należy szczerą jego sympatyę dla tej sprawy, sympatyę tak rzadką w dzisiejszej prasie francuskiej, która bądź z interesu politycznego, bądź przez przedajność zachowuje się względem nas wprost nikczemnie.

= Jedna z katolickich gazet niemieckich, *Kölnische Volkszeitung*, poświęciła w tych dniach dłuższy artykuł wykazaniu przewrotności prasy niemieckiej, konserwatywnej i liberalnej, która podnosi gwałt z powodu ucisku niemców w Rosyi, a sama ciągle podszczuwa rząd przeciw polakom. Artykuł kończy się rozsądnem napomnieniem:

„Nie łudźmy się nadzieją, iżbyśmy Polaków wogóle zdołali zgermanizować. Sto lat upłynie, zanim zdołamy zniszczyć

spokrewnionych z nami Duńczyków w północnym Szlezwigu, Polaków zaś zniemczyć nigdy nie zdołamy. Jedynym rezultatem polityki germanizacyjnej względem Polaków będzie, że bardziej jeszcze nauczymy ich nienawidzieć państwo niemieckie."

= Jak wyglądają wizyty pasterskie arcybiskupa Stablewskiego w fantazyi dziennikarzy niemieckich, o tem świadczy tendencyjny ich opis w artykule p. t. »Prymas polski« w jednym z Nrów bydgoskiego *Tageblattu.*

„Oddział jeźdźców, liczący niekiedy do stu głów, w długich kapotach, wyszywanych często sznurami, z czerwono-białemi szarfami, przebiega już od kilku godzin przed przybyciem arcybiskupa ulice. Hej! jak na widok ten biją silnie serca weteranów z roku 1848, boć przecie tak samo pędzili polscy ułani do boju za wolność!

Ulice przystrojono świątecznie: umajono domy zielenią, pozawieszano kobierce i girlandy, obrazy, bukiety, chorągwie i chorogiewki... Czy niemieckie? Gdzież tam! Papieskie, biskupie, przedewszystkiem atoli czerwono-białe. A więc polskie? — Broń Boże! — karmazynowo-białe — a więc prowincyonalne. Lud atoli nie wie, że to kolor prowincyonalny. W jego oczach są to barwy narodowo-polskie. Czerwono-białe bukiety, kwiaty i girlandy na domach, czerwonemi literami na białem tle błyszczy napis: „Witamy". Tu i ówdzie wygląda skromniutko z tej masy barw polskich czarno-biało-czerwona chorągiewka jakiego katolika niemieckiego, który wita arcypasterza swego, a nie prymasa Polski. Wtem kilku jeźdźców wpada do miasta: „Jedzie!" Naprzód eskorta, czerwono-białe szarfy, czerwono-białe kokardy, nawet woźnica powozu galowego z czerwono-białą kokardą na kapeluszu, — za powozem arcybiskupa powozy szlachty, w nich panie w białych sukniach z czerwonemi wstęgami, okrzyki polskie, — usposobienie biało-czerwone! Zapewne znaczna część honorów przypada w dziale arcypasterzowi, jako zwierzchnikowi kościoła, ale głównie okazywane są przedstawicielowi polskości. To już „szlachta i klechy" *(Juncker und Pfaffen)* wmówili bezmyślnym masom. W sercach starszej generacyi budzą się wspomnienia minionych czasów — młodszej generacyi uprzytamnia się je w ten sposób, no! i idea polska wzmacnia się i ożywia coraz bardziej! Jak książę udzielny wjeżdża arcybiskup do parafii. Czyż więc dziwić się można, ze lud „gapiący" się na wjazd jego, opowiadał sobie w Ostrowie bajkę, iż cesarz przybył z Wirszkowic, aby arcybiskupa „powitać"! W ten sposób wzmagają takie odwiedziny araybiskupie, w połączeniu z nadanym im narodowo-polskim nastrojem, zarozumiałość i łączność Polaków; całymi tygodniami utrzymują się w sercach żywe wrażenia faktu takiego, groźniej zaciskają się pięści przeciwko barwom czarno-biało-czerwonym. Więc czyż dziwić się można, że wobec tego Polacy nie mogą się pogodzić z myślą, iż są poddanymi pruskimi, że przeciwnie, z łakomą przyjemnością poją się wonią kadzideł narodowych, które napełniają ich umysły pożądliwemi marzeniami!

Ten sam zupełnie styl spotykamy w *Warszawskich Dniewnikach* i *Moskowskich Wiedomostiach.* Ciekawa rzecz, kto od kogo się uczy!

= *Warszawskij Dniewnik* zamieścił w Nr. 123 artykuł »O oświacie ludowej w kraju Nadwiślańskim«, napisany przez jakiegoś p. N. Ch., widocznie działacza administracyjnego w Polsce. Autor zwraca uwagę na uderzająco małą ilość szkół ludowych w Król. Kongresowem i szuka sposobów usunięcia takiego stanu rzeczy. Główną przyczyną jest brak środków na szkoły, ponieważ zaś szkoły ludowe materyalnie utrzymywane są bezpośrednio przez samą ludność, sama ona musi »znaleść nowe źródła dla pokrycia nowych a przytem wielkich wydatków«.

„Niestety, powiada urzędnik rosyjski, ludność wiejska tutejszego kraju nie odznacza się szczególną wynalazczością; nie korzysta ona nawet z wydanych praw, mających na celu poprawę oświaty ludowej w kraju."

Wobec tego autor postanowił przyjść ze swoją »wynalazczością« w pomoc naszym włościanom. Wskazawszy, że zgodnie z ukazem 30 kwietnia 1864 r. szkoły ludowe dzielą się na *gminne* i *wiejskie*; że na szkołę gminną obowiązani sa łożyć wszyscy bez wyjątku posiadacze ziemi w gminie (tak drobni, jak wielcy, wszyscy bowiem do gminy należą), na szkołę zaś wiejską łoży tylko gromada, t. j. tylko włościanie danej wsi; że wreszcie szkoły ludowe w Król. Polskiem na ogół należą do kategoryi wiejskich, — autor znajduje radę w zamianie istniejących szkół wiejskich na gminne.

Twierdzi on, że różnica pomiędzy temi dwiema kategoryami szkół jest prawie nieznana naszemu ludowi, że więc do komisarzy włościańskich i naczelników powiatowych należy pouczenie w tym względzie ludu. Wtedy zebrania gminne uchwalą przemianowanie szkół, środki utrzymania istniejących szkół podwoją się i nowe szkoły łatwiej powstawać będą, lud bowiem chętnie będzie uchwalał zakładanie szkół gdy połowa kosztów ich utrzymania spadnie na wielkich posiadaczy rolnych.

Wynalazczy wrzekomo przedstawiciel administracyi okazał się jednostronnym. Jeden z komisarzy włościańskich w odpowiedzi na jego artykuł w temże piśmie zwrócił uwagę na to, że w zebraniach gminnych większość zawsze stanowią włościanie ze wsi, nieposiadająch szkół, którzy w razie przemianowania szkół na gminne wzięliby udział w ponoszeniu kosztów ich utrzymania, choć z nich nie korzystają, że więc włościanie ci są takiemu przemianowaniu przeciwni. Jedynym środkiem według komisarza jest wydać prawo, *nakazujące przemianowanie szkół wiejskich na gminne.* Do dyskusyi w piśmie przyłączył się jeszcze jakiś naczelnik powiatu, różniący się nieco w poglądach od obu poprzedników. Wszyscy trzej jednak zgodzili się, że *nakaz*, proponowany przez komisarza, byłby dobry. Skończyło się więc na tem, na czem zawsze w Rosyi się kończy, t. j. na potrzebie nakazu.

Naturalnie, czyż można się spodziewać innego rozwiązania kwestyi, gdy chodzi nie o oświatę, której potrzebę lud by zrozumiał, ale o zmuszenie ludności polskiej do utrzymywania szkół rosyjskich?...

Klasyczny jest ustęp z drugiego artykułu p. N. Ch. w Nr. 132 gdzie potrąca on o drogi, jakiemi lud dochodzi do uznania korzyści szkoły. Taką rzecz tylko rosyanin mógł napisać.

„Ludność, mówi on, chętnieby zakładała u siebie szkoły, gdyby widziała w nich *jakąkolwiek korzyść realną* (trudno od niej wymagać, żeby patrzyła na naukę, jako na naukę (!).... Najmniejsza ale praktyczna korzyść z piśmienności nasuwa włościanom myśl o konieczności założenia szkoły. Tak np. gubernator warszawski wydał rozporządzenie, żeby wójtowie gmin przesyłali wszystkie rozporządzenia *w języku rosyjskim.* Zdawałoby się, że w tem niema nic wspólnego z oświatą ludową. A tymczasem — wspólnego jest wiele. Niepiśmienni (po rosyjsku tylko, *przyp. red.)* sołtysi i ludność wsi, otrzymawszy od wójta gminy rozporządzenie, napisane w *języku rosyjskim, pozbawieni są możności przeczytania go; nie mają nawet do kogo zwrócić się w pobliżu i muszą czasami podejmować daleką podróż.* Sołtys pierwszy doświadczy szkody z powodu swej niepiśmienności (!), pierwszy też już zacznie mówić o potrzebie założenia we wsi szkoły".

Tak więc filozofujący *czynownik* rosyjski sam zaświadczył, że 1) ludność polska nie znajduje w szkole rosyjskiej żadnej »korzyści realnej«, 2) że możność korzystania ze znajomości języka rosyjskiego zjawia się dopiero wtedy, gdy przychodzi od władzy »rozporządzenie w języku rosyjskim«, 3) wreszcie, że nasi włościanie, otrzymawszy »rozporządzenie, napisane w języku rosyjskim, pozbawieni są możności przeczytania go; nie mają nawet do kogo zwrócić się w pobliżu i muszą czasami podejmować daleką podróż«. Krótko mówiąc, znakomicie sformułowane, mimowolne oskarżenie zarówno szkoły, jak administracyi rosyjskiej w Polsce.

Z OBCEGO ŚWIATA.

— *Uroczystości kurońskie.* Kurlandya obchodzi uroczyście setną rocznicę połączenia się z Rosyą. Objawiają swą radość zarówno Łotysze, jak Niemcy. Każda strona odpowiednio do swych potrzeb uczucia swe w innej wyraża postaci. Łotysze urządzili wielkie święto śpiewackie, na którem chór składał się 5000 ludzi i na które zjechało się drugie tyle gości z całej Kurlandyi. Im chodziło o wyzyskanie legalnej sposobności ku urządzeniu wielkiego łotewskiego święta narodowego, ku nadaniu mu imponujących rzeczywiście rozmiarów i wlaniu tą drogą w serca łotewskiego ludu otuchy oraz wiary w przyszłość narodu. Celu swego dopięli. Uroczystość była istotnie imponująca. Nas, polaków, muszą razić wiernopoddańcze dekoracye całej tej historyi, tem bardziej, że wygląda to na radowanie się z naszego nieszczęścia w setną rocznicę rozbioru naszej ojczyzny Trzeba jednak zwrócić uwagę, że ten lud łotewski, wychowany w niemieckiej kulturze, wzorem niemców nie brzydzi się najskrajniejszymi objawami lojalności — są one dla niego tanim chlebem powszednim, istotnie zaś świąteczną stronę uroczystości stanowił narodowy jej charakter. Olbrzymi chór w strojach ludowych łotewskich śpiewał pieśni łotewskie, teatr łotewski dawał dwa razy dziennie przedstawienia dla publiczności, która zjechała się z najodleglejszych zakątków Kurlandyi — oto treść rzeczy. Reszta była formą, wstrętną dla nas, ale tylko formą.

Inaczej obchodzili jubileusz Niemcy. Ci myśleli przedewszyskiem o dyplomacyi, o tem, żeby z uroczystości zrobić akt polityki ugodowej, przypomnieć rządowi o wiernopoddańczych uczuciach Niemców, postawić krok ku przejednaniu go i powstrzymaniu na drodze ruszczenia. Marszałek szlachty kurońskiej, hr. Kayserling, całował się na ucecie po bratersku z archirejem, a potem pojechał na czele deputacyi od szlachty do Peterhofu złożyć Mikołajowi II adres.

Przypomniano w tym adresie o tem, że księstwo kurlandzkie »dobrowolnie poddało się berłu rosyjskiemu«, że caryca Katarzyna zapewniła tej prowincyi »drogocenne prawa, co stworzyły silną podstawę, na której mogła się krzepić i rozwijać organicznie wytworzona nasza (niemiecka *przyp. red.)* odrębność na korzyść ojczyzny i całego obszernego państwa rosyjskiego«. Po zapewnieniu, że manifest młodego cara przepełnił kurlandczyków »uczuciami promiennej nadziei i kornej wdzięczności«, następuje oświadczenie, że Kurlandya żyła w »jawnem przeświadczeniu, iż przy całej różnorodności wyznań, języków i obyczajów, liczne plemiona i narodowości, podległe cesarzowi, wszystkie łączą się w osobie Pomazańca Bożego, samowładnego swego monarchy«. Dosyć wyraźnie wzmiankowano w adresie, że Kurlandya pod panowaniem rosyjskiem »przeżyła i ciężkie czasy«, wierzyli jednak jej mieszkańcy, ze wola monarchów »nie pozbawi naszej ukochanej ojczyzny koniecznych urządzeń, prowadzących ją do dalszego prawidłowego rozwoju«. W końcu baronowie wypowiadają nadzieję, »że i w przyszłości głos wiernopoddanej szlachty kurlandzkiej znajdzie miłościwy dostęp, składając u stóp tronu swoje prośby co do potrzeb swoich i miejscowych«.

Adres zredagowano zręcznie. Jest to właściwie skarga na pogwałcenie praw, zawarowanych reskryptami carskimi, i na porządki w Kurlandyi, w której rusyfikacya posuwa się całą parą. Znać w tym dokumencie rękę opozycyonistów kurońskich, gdyby bowiem hr. Kayserling i jego oportunistyczni zwolennicy mieli wyłączny wpływ na redakcyę adresu, z pewnością byłoby w nim więcej wyrazów uległości wiernopoddańczej i gotowości służenia tronowi, niż skarg na pogwałcenie praw narodowości niemieckiej. Jest ten adres dowodem, że w Kurlandyi wiara w monarchów Rosyi dobrze jest zachwiana, że w starych lojalnych formach coraz silniej się uwydatnia nowe, rosnące uczucie żalu do Rosyi i niezadowolenia z obecnego stanu rzeczy. Wątpliwą jest rzeczą, czy autorzy adresu wierzą w jego skuteczność, jako prośby, czy nie uważają go jedynie za wyraz protestu. Tam bowiem nawet protest ubiera się w szatę wiernopoddańczości.

Nowe panowanie nie może budzić w Niemcach nadbałtyckich nadziei na poprawę ich położenia. Przeciwnie położenie to szybko się pogarsza. Rząd postępuje sobie tam bez ceremonii i chwyta się często środków bardzo oryginalnych ku przyśpieszeniu zruszczenia kraju. Charakterystyczne między innemi jest ostatnie rozporządzenie ministerstwa oświaty. Jak wiadomo, nad Bałtykiem istnieje wiele niemieckich instytucyi naukowych, subwencyonowanych przez gminy i rozmaite korporacye. Zruszczenie tych instytucyi natrafia na znaczne trudności z powodu, że w razie odjęcia tym szkołom charakteru niemieckiego, subwencye są natychmiast cofane, skutkiem czego dalsze istnienie szkół staje się niemożliwem. Ministerstwo oświaty w tem trudnem położeniu poradziło sobie, wydając rozporządzenie: iż *gminom i publicznym korporacyom z powodów czysto narodowych nie wolno się uchylać od obowiązku subwencyi.*

Tak więc Niemcy będą zmuszeni za własne pieniądze utrzymywać instytucye, przeznaczone do zruszczenia kraju. Nie spodziewali się oni pewnie, żeby podobne rozporządzebyło możliwe. Tymczasem w Rosyi wszystko jest możliwe.

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE.

— *Obrachunki polityczne. I. Rosya wobec Polski.* Skreślił Publicysta z Warszawy. Kraków 1895. str. 51.

Broszura leżąca przed nami nosi datę „Warszawa w maju 1895 r.“ i jest pierwszym zeszytem nowego wydawnictwa, mającego widocznie na celu poruszanie bieżących zagadnień politycznych na wzór istniejącej już warszawskiej seryi *„Z dzisiejszej doby“*. Jako taka jest ona przedewszystkiem dowodem, że rozmaite obozy społeczeństwa polskiego w zab. rosyjskim coraz więcej czują potrzeby wypowiadania swych opinii w prasie nielegalnej, wolnej od cenzury rosyjskiej. Istotnie, jest to jedyne pole dla swobodnej wymiany myśli i starcia się zdań przeciwnych.

Autor porusza zagadnienie, które w ostatnich czasach wysunęło się poprzed wszystkie sprawy polityczne i najwięcej zajmowało umysły społeczeństwa polskiego w zaborze rosyjskim. W kwestyi tej, kwestyi stosunku polaków do rządu rosyjskiego i naodwrót, wyszła z Warszawy przed paru miesiącami broszura p. t „Ugoda czy walka?“ *(Z dzis. doby, XI)*, traktująca uciskanie i tępienie Polaków, jako robotę, leżącą w interesie narodu rosyjskiego, robotę, która dotąd będzie szła naprzód, dopóki jej opór polaków nie powstrzyma. Broszura „Rosya wobec Polski“ stoi na stanowisku wręcz przeciwnem. Według „Publicysty z Warszawy“ spółczesna polityka rosyjska w Polsce jest bezcelowa, wypływa z nienawiści i szkodzi Rosyi zarówno w stosunkach wewnętrznych, jak zewnętrznych. W interesie obu stron leży wrzekomo pogodzenie się, jeżeli zaś dotąd ono nie nastąpiło, to tylko dlatego, że nigdy strona, pragnąca się pogodzić nie natrafiła na odpowiednie usposobienie u drugiej: gdy rosyanie chcieli przyjaźni, polacy byli usposobieni bojowo i robili powstanie, gdy zaś polacy pragnęli zgody, Rosya była rozgniewana i zajęta tępieniem polszczyzny. Broszura zajmuje się w pierwszym rzędzie wykazywaniem niemożliwości wytępienia polaków, szkód, jakie ponosi Rosya wskutek polityki przeciwpolskiej, i korzyści, jakieby osiągnęła przez pogodzenie się z polakami. Wygląda ona, jakby była przeznaczona dla rosyan, w pierwszym zaś rzędzie dla sfer rządzących w Rosyi. Gdyby tak było, chybiałaby ona celu, raz ze względu na określone całkiem usposobienie tych, do których przemawia, powtóre, na niezmiernie słabą argumentacyę, w czem zresztą niema nic dziwnego, niepodobna bowiem silnie argumentować, gdy założenia są z gruntu fałszywe. Zdaje się jednak, że, bez względu na

charakter broszury, autor miał za cel podziałać na usposobienie rodaków, wyrobić w nich przekonanie, że Polakom pozostaje czekać, aż w Rosyi zjawi się chęć do zgody, a właściwie wywołać tę chęć swem ugodowem zachowaniem się. I tu jednak, o ile się zdaje, chwila jest bardzo niewdzięczna, broszura bowiem przychodzi w epoce reakcyi na wszelkie mrzonki ugodowe.

Podniesiemy tu jedno, bardzo piękne zdanie, któreśmy w broszurze znaleźli (str. 47): „Trzeba zaślepienia naszych rewolucyonistów, aby twierdzić, iż w atmosferze ucisku świadomość piękniej rozkwita, duch się pogłębia i potężnieje. Ucisk tylko upadla, mrok zawsze ogłupia. Cnoty narodowe trwają nieraz w czasach najstraszliwszych, ale to nie wskutek ucisku, lecz pomimo jego trujących wpływów, dzięki potędze sił wewnętrznych narodu". Ileż to razy, już nie od „rewolucyonistów", ale od ludzi najspokojniejszych zdarza się słyszeć, że patryotyzmu nie trzeba budzić śród szarej masy społeczeństwa, bo robią to sami wrogowie przez ucisk! Nie wiedzą oni, że „ucisk upadla", że bierne poddanie się uciskowi obniża strasznie naturę ludzką, i że przedewszystkiem dlatego trzeba z nim walczyć. Wszelkie zaś wmawianie w rodaków potrzeby przyjacielskiego wyciągania ręki do nieprzejednanego wroga i ciemięzcy jest tylko pomocą w dziele upodlenia.

NB. Zwracamy uwagę na niewłaściwość tytułu broszury Powinien on brzmieć: „Rosya wobec gubernii Królestwa Polskiego", autor bowiem pod Polską wszędzie rozumie tylko Kongresówkę.

KRONIKA BIEŻĄCA.

Polityka. Ks. Łabaka, proboszcza parafii wszystkich Świętych w Wilnie wywieziono na wygnanie, ponieważ w mieszkaniu jego znaleziono broszurę o Krożach. — Naukę potajemną odkryto w gub. wileńskiej w r. z. w 31 wypadkach w kowieńskiej 71, grodzieńskiej 49, mińskiej 16, witebskiej 20, mohylowskiej 4, ogółem w 191 wypadkach, z tego w 80 wypadkach śród ludności polskiej. — Na petycyę wystosowaną przez Polaków gdańskich do biskupa o zaprowadzenie w jednym z kościołów gdańskich nabożeństwa polskiego oraz ustanowienia osobnego księdza polaka, nadeszła odpowiedź odmowna. W odpowiedzi niemieckiej twierdzi jeneralny wikaryat, że przez urządzenie nabożeństwa polskiego doznaliby uszczerbku Niemcy-katolicy. — Towarzystwo szerzenia niemczyzny zamierza zakupić dla siebie dom w Poznaniu.— Jenerał Rolof, polak, udał się na czele oddziału ze St. Zjednoczonych na wyspę Kubę celem wzięcia udziału w powstaniu. Gazety polskie w Ameryce są zaniepokojone jego losem, niema bowiem wiadomości o wylądowaniu jego na Kubie. — Zaczął wychodzić w Londynie nieterminowy „Bulletin officiel du Parti Socialiste Polonais", mający na celu informowanie opinii europejskiej o ruchu socyalistycznym w Polsce. — Berliński Vorwaerts donosi, że socyaliści polscy wnieśli na kongres więzienny w Paryżu referat o ciężkiem położeniu więźniów w cytadeli warszawskiej i więzieniach petersburskich. — Gazety niemieckie donoszą, iż rząd pruski ma w projekcie nowe wydalania robotników, obcych poddanych. Projekt ten skierowany jest, ma się rozumieć, głównie przeciw robotnikom pochodzącym z Królestwa kongresowego. Osobliwie wydalani być mają robotnicy małoletni, nie mogący się powołać na niczyją opiekę. — Żona b. jenerał-gubernatora warszawskiego, M. Hurkowa, która, jak wiadomo przewodniczyła w warsz. Czerwonym Krzyżu (obecnie stanowisko po niej zajęła hr. Szuwałowowa) i nadała mu wybitny charakter instytucyi, wojującej z polskością, obecnie otrzymała od członków tego towarzystwa album pamiątkowy. Niewiadomo tylko, czy na album ten narówni z członkami towarzystwa składali się i lekarze polacy, praktykujący dla przypodobania się władzom w lecznicach Czerwonego Krzyża.

Życie społeczne. Ze Lwowa d. 20 lipca wybiera się wycieczka do Poznania na wystawę. Komitet organizujący wycieczkę, wydał odezwę, w której zawiadamia, że prócz Poznania uczestnicy zwiedzą Gniezno, Kruszwicę, Inowrocław i t. d. oraz przedstawia dogodne istotnie warunki udziału. Wycieczka zapowiada się świetnie. Podobno i w Warszawie istnieje zamiar zorganizowania takiej samej wycieczki zbiorowe',

Wiadomości kościelne. Jenerałem O. O. Zmartwychwstańców w Rzymie po O. Przewłockim został O. Smolikowski, unita.— Ks. Dziatkowiec, proboszcz w Abranches w Paranie, został przez biskupa kurytybskiego zasuspendowany. — Mgr. Wład. Zaleski, obecnie delegat apostolski dla Indyi Wschodnich ma być mianowany delegatem apostolskim w Waszyngtonie, na miejsce mgra Satollego.

Gospodarstwo, handel, przemysł. Dnia 26 b. m odbędzie się w Banku krajowym zgromadzenie konstytucyjne „Pierwszego galicyjskiego towarzystwa budowy wagonów i maszyn w Sanoku". — Towarzystwo dla przemysłu naftowego w Galicyi ma wejść niezadługo w życie ze znacznym kapitałem, przy udziale wszystkich wybitniejszych nafciarzy-dystylatorów. — Pierwszy bank polski na Szląsku pruskim zapisany został do rejestru handlowego w Bytomiu p. n. „Bank ludowy — Volksbank". Dyrektorem jest p. Juliusz Szaflik.

Nauka, Literatura i Sztuka. W Poznaniu d. 2 b. m. odbyło się walne zgromadzenie Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Ze sprawozdania okazuje się, że najlepiej stoją wydziały historyczno-literacki i lekarski. Rocznik towarzystwa wyjdzie przed upływem r. b. Bogata biblioteka, którą towarzystwo otrzymało po ś. p. Bronisławie Łuszczewskim już nadeszła z Kongresówki do Poznania. — Dwutygnik ilustrowany, Świat, wychodzący w Krakowie, upadł. Pismo to w ostatnich czasach stało coraz gorzej skutkiem odjęcia debitu w zaborze rosyjskim. — We Lwowie ukończył się szereg występów Heleny Modrzejewskiej, wypełniających pomimo niesprzyjającej pory, salę teatru Skarbka.

ODPOWIEDZI OD REDAKCYI.

Warszawiakowi w Berlinie. Rozumiemy zaniepokojenie, jakie budzą w Panu pogłoski o zaprzedaniu się Gazety Warszawskiej rządowi moskiewskiemu. Pogląd nasz w tej kwestyi znajdzie Pan w art. Z całej Polski w dzisiejszym N-rze. Ze zdaniem pańskiem zgadzamy się i nie wątpimy, że w Warszawie postarają się nietylko o wyjaśnienie sprawy, ale i o odkrycie przyczyny, która pogłoskę wywołała.

P. St. J. w W. Panowie Hansenmann, Kennemann i Tiedemann zainicyowali i założyli w zaborze pruskim »Towarzystwo szerzenia niemczyzny«, które prasa polska nazwała inicyałami założycieli, H. K. T. Towarzystwo to liczy według sprawozdania zarządu, 3000 członków w W. Ks. Poznańskiem i Prusiech Zachodnich, w całem zaś państwie niemieckim — 8 tysięcy. Podobno do Związku tego przystąpiła większość profesorów niemieckich. Parafia sztumska znajduje się w Prusiech zachodnich, ale należy do dyecezyi warmińskiej, nie zaś chełmińskiej. Zatarg między proboszczem i parafianami pochodził jedynie ztąd, że ks. Staliński, pomimo brzmienia nazwiska — niemiec, zajmował się gorliwie robotą germanizacyjną. Parafianie oskarżyli go o sfałszowanie listy wyborczej przy wyborach dozoru kościelnego, stwierdzając fałszerstwo pod przysięgą. Na sądzie w Elblągu jakoby dowiedziono im krzywoprzysięstwa.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego. Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Dr. Wiktor Ungar.**

Rok I. (IV) Lwów, 15. lipca 1895. Nr. 13.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

Dwutygodnik polityczny i społeczny.

wraz ze stałym dodatkiem p. t. „Przewodnik handlowo-geograficzny.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Przedtem „PRZEGLĄD EMIGRACYJNY“ (od roku 1892 do 1895).

Prenumerata z przesyłką wynosi:

	Roczna	½-roczna	Kwart.
W monarchii austryacko-węgierskiej	8 koron	4 kor.	2 kor. 40 gr.
» ces. rosyjskiem pod kopertą	6 r. s.	3 rubli srebrnych	
» » niemieckiem i Brazylii	8 mk.	4 marek	
» Francyi, krajach unii łacińskiej, Brazylii i Argentynie	10 fr.	5 franków	
» Anglii	8 szyl.	4 szylingi	
» Stanach Zjednoczonych	2 dol.	1 dolar	

Nr. pojedynczy 40 groszy (20 ct.)

Członkowie tow. handl.-geogr. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

Pojedyncze numera są do nabycia w biurach dzienników i administracyi.

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Maurycego Mochnackiego (Garncarska) 12, II. p.

Redaktor przyjmuje interesentów osobiście codzień od 4-tej do 5-tej godziny po południu.

Wszelkie przesyłki pieniężne należy adresować do Administracyi.

Ogłoszenia przyjmuje administracya oraz wszystkie biura ogłoszeń za opłatą od całej strony **30** zł. (**60** koron), od pół strony **16** zł. (**32** koron), od ćwierć strony **9** zł (**18** koron).

Wiersz trójszpaltowy lub tegoż miejsce 20 ct. (40 gr.).

Biblioteka

Polskiego Towarzystwa Handlowo-geograficznego.

Tom I. *Stan Parana w Brazylii*, wraz z informacyami dla wychodźców i mapą kolonij polskich w Brazylii, cena 60 ct.

Tom II. Pocztowe Giełdy pracy w Wielkiem Księstwie Luksemburgskiem. — Cena 50 ct.

Tom III. Pierwsze polskie usiłowania kolonizacyjne w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki nap. Wanda z Dylowskich Longchamps, cena 50 ct.

Do nabycia w Redakcyi „Przeglądu Wszechpolskiego“.

Na koszt przesyłki pod opaską poleconą należy dodać 13 centów.

The Universal Polish Review, Austria, Lemberg.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Dr. Wiktor Ungar.**
Z drukarni W. A. Szyjkowskiego, ulica Kopernika l. 5 we Lwowie — Nr. telefonu 117.